DZIŚ 12 STRON

Rok III — CZWARTEK, 28 WRZEŚNIA 1933 r. — Nr. 268

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Bożnińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Wyrok w procesie sanockim
Wszyscy oskarżeni skazani
na karę bezwzględnego więzienia

SANOK, 27.9. Ogłoszony został werdykt ławy przysięgłych w procesie o zastrzelenie ś. p. Chudzika i postrzelenie Wł. Owoca. Werdykt brzmi:

Na pytanie 1): Czy Roman Jayko winien jest, **że w zamiarze zabicia Owoca** strzelił doń śrutem i spowodował ciężkie uszkodzenie ciała? — 12 głosami **„nie“**.

2) Czy Jayko winien jest, że strzelił do Owoca; spowodował u **niego uszkodzenie ciała**, które chwilowo zagrażało życiu? — 12 głosami **„tak“**.

3) Czy Jayko winien jest, że strzelając do Wł. Owoca, trafił śp. Chudzika i **nieumyślnie spowodował jego śmierć?** — 12-tu głosami **„tak“**.

4) Czy osk. Stankiewicz winien **jest, że nakłaniał Jaykę do zabicia Owoca?** — 12-tu głosami **„nie“**.

5) Czy Stankiewicz winien jest. **Że był pomocny Jayce przy popełnieniu przestępstwa w pytaniu 1-em opisanego?** — 12-tu głosami **„nie“**.

6) Czy Stankiewicz winien jest, **że nakłaniał Jaykę do uszkodzenia ciała Owoca?** — 12-tu głosami **„tak“**.

7) Czy Stankiewicz winien jest, **że był pomocny Jayce w popełnieniu przestęsptwa** w pytaniu 2-em opisanego? — 12-tu głosami **„tak“**.

8) Czy osk. Drewiński winien jest, że **nakłaniał Stankiewicza do zabójstwa Owoca?** — 12-tu głosami **„nie“**.

9) Czy Drewiński winien jest, że **zaniedbał przeszkodzenia zamierzonemu zabójstwu na osobie Owoca,** a więc nie dopełnił swego obowiązku jako pow. komendant policji? — 12 głosami **„nie“**.

10) Czy Drewiński winien jest, **że jako komisarz policji w związku z urzędowaniem nakłaniał Stankiewicza do ciężkiego uszkodzenia ciała Owoca?** — 11 głosów **„tak“**.

O godz. 23 m. 40 trybunał ogłosił wyrok.

Skazani zostali:

Roman Jayko z art. 236 par. 1 oraz z art. 230 par. 1 — **na 2 lata więzienia bez zawieszenia kary.**

Stanisław Stankiewicz z art. 26 i 236 par. 1 — na 2 lata, zaś z art. 27 i 237 — na 2 lata. Kara ta łącznie wynosić będzie **2 i pół roku więzienia bez zawieszenia.**

Bolesław Drewiński z art. 26 oraz 236 par. 1 — **na 5 lat więzienia bez zawieszenia.**

Powództwo cywilne zostało zasadzone.

Zrywając plakaty o Pożyczce
wykreślili się z listy obywateli

Wczoraj popołudniu przechodnie na placu Mirowskim w Warszawie, spostrzegli jakigoś osobnika, który zrywał plakat o Pożyczce Narodowej, z muru jednego z domów.

Oburzeni przechodnie rzucili się na niego. Zebrał się tłum, który usiłował dokonać samosądu nad szkodnikiem. Policja pobitego wyrwała z rąk publiczności.

W komisarjacie policji ustalono, iż jest to niejaki Jankiel Fryszman (Krochmalna 21). Za działalność, godzącą w interesy Państwa, Fryszmana osadzono w więzieniu.

Również dzięki interwencji publiczności aresztowano dozorcę domu nr. 2 na placu Małachowskiego, Piotra Nowaka, który niszczył plakaty o Pożyczce Narodowej.

Przeprowadzono go do starostwa grodzkiego Warszawa — Śródmieście, gdzie ukarano go dwutygodniowym bezwzględnym aresztem i z miejsca osadzono w więzieniu.

Katastrofy na manewrach

LONDYN. 27.9. — Tel. wł. — Lotnictwo angielskie przeżyło wczoraj „czarny dzień“.

Podczas powrotu z manewrów, odbytych przez eskadry lotnicze razem z flotą w Szkocji, jeden z samolotów bombowych zapalił się w powietrzu i runął na ziemię. Załoga, złożona z dwu oficerów, zginęła.

Inny samolot uległ podczas przymusowego lądowania zupełnemu rozbficiu, drugi — poważnym uszkodzeniom, jeden samolot zaginął.

—): ✱ (:—

Topór kata

LIPSK 27.9. — Tel. wł. — Po raz pierwszy od 1918 r. zabłysnął w Lipsku topór kata.

Na podwórzu więziennem stracony został dziś wczesnym rankiem agent handlowy Kunze, który w celach rabunkowych zamordował w lesie koło Lipska szofera i obrabował go.

Piekło na ziemi
Straszliwe zniszczenie w Meksyku
wskutek trąby powietrznej

NOWY JORK 27.9. — Tel. wł. — Z Meksyku nadchodzą nadal hiobowe wieści o ogromnych rozmiarach spostoszeń, spowodowanych przez trąbę powietrzną.

Wieści te przeszły najgorsze nawet oczekiwania.

Miasto Tampico przedstawia obraz strasznej ruiny. Prawie połowa domów uległa zupełnemu zniszczeniu, reszta jest mniej lub więcej uszkodzona. Wskutek wylewu rzeki Tamesi niektóre ulice jeszcze dziś zalane są wodą do trzymetrowej wysokości.

Na ruinach zburzonych domów rozgrywają się wstrząsające sceny. Rodziny przerzucają gruzy, poszukując wśród szlochów i płaczu swoich zaginionych bliskich. Dzieci, których rodzice zginęły, siedzą na ruinach i płaczą.

W zniszczonem mieście daje się odczuwać brak żywności, wody do picia i lekarstw.

Samoloty Czerwonego Krzyża i wojskowe nie mogą lądować, wobec czego zrzucają worki z lekarstwami na zasiane gruzami place.

Komunikacja utrzymana jest za pośrednictwem radjostacyj okrętów, stojących w porcie. W każdym radjogramie ponawiane są prośby o przysłanie żywności, lekarstw, lekarzy i sanitarjuszów.

Linje kolejowe są zupełnie zniszczone. Bez wieści przepadły dwa pociągi osobowe i dwa towarowe, zmiecione widocznie z toru przez orkan w nurty rzeki.

Pozostali przy życiu uprzątają gruzy i poszukują rannych i zabitych. Liczby ofiar nie da się ustalić, ponieważ kolumny ratunkowe wyciągają z pod gruzów coraz to nowe zwłoki.

W gruzach zniszczonego przez uderzenie przygnanej przez huragan fali morskiej, szpitala znaleziono dotychczas 87 zabitych.

Kilka parowców, stojących podczas huraganu w porcie, zostało zerwanych z kotwic i uległo uszkodzeniu.

Z nieszczęścia korzystają męty społeczne, które pod pozorem poszukiwania zwłok i ratowania zmarłych obdzierają martwych z kosztowności i plondrują zniszczone mieszkania.

Wczoraj przytrzymano 6 takich hien na gorącym uczynku. Ponieważ w Tampico ogłoszony został stan oblężenia, wszyscy zostali natychmiast bez sądu rozstrzelani.

Szkody wyrządzone przez huragan na samych tylko kolejach oceniane są na 10 miljonów złotych.

Angielskie towarzystwa, posiadające w Tampico rozmaite przedsiębiorstwa, obliczają swe straty na 80 miljonów złotych.

W Cardenas (St. Louis) zniszczonych zostało 350 domów, dotychczas wydobyto 20 zwłok.

Kongres uchwalił wyasygnować na pomoc dla dotkniętych katastrofą miljon pesos. Prezydent republiki gen. Rodriguez wydał do narodu odezwę, wzywając do ofiar na rzecz poszkodowanych.

Według obliczeń ministerstwa spraw wewnętrznych liczba **zabitych przekroczy 600.**

Włamywacze na zamku
Tajemnicza kradzież u prezydenta Łotwy

RYGA 27.9. — Tel. wł. — Zuchwałego włamania dokonano wczoraj na Zamku, siedzibie prezydenta Łotwy prof. Kwiesisa.

Włamywacze za pomocą podrobionych kluczy otworzyli kasę pancerną w sekretarjacie prezydenta. Z kasy skradziono około 2.000 łatów gotówką oraz szereg ważnych dokumentów.

Do wykrycia sprawców włamania powołano cały sztab policji śledczej. Jak świadczą ślady, pozostawione na miejscu, włamywaczy było kilku. Po dokonaniu włamania udali się oni samochodem w stronę granicy estońskiej.

Kradzież na Zamku wywołała w całej Łotwie wielkie wrażenie.

Zastanówmy się trochę...

Warunek kategoryczny!

Przebieg rozprawy samborskiej, w procesie o zabójstwo ś. p. Tadeusza Hołówki, odsłonił ponurą prawdę.

Podejrzewano ją oddawna, mówiono o niej wśród wielu wtajemniczonych, niedowierzano... aż we wtorek ta potworna prawda przygwożdżona została i ukazana oczom wszystkich w całej swej odrażającej nagości.

Wyszło oto na jaw, że jeden ze współuczestników zabójstwa ś. p. Hołówki, Ukrainiec Baranowski, był prowokatorem.

Prowokatorem w dużym stylu, ale też i w najgorszym gatunku.

Według zeznań władz bezpieczeństwa Baranowski był płatnym konfidentem policji. Jednocześnie zajmował wpływowe stanowisko w tajnej organizacji terorystycznej Ukraińców.

Tenże człowiek podejmuje się za pewnem wynagrodzeniem wydać policji wybitnego terorystę Kossaka, twierdząc, że to on właśnie jest sprawcą zabójstwa ś. p. Hołówki, choć sam bierze udział w zamordowaniu tej świetlanej postaci...

Tenże człowiek (czy godzien jest miana człowieka?...) bierze też udział w zamordowaniu przez terorystów ś. p. komisarza Czechowskiego.

Azef!

Tak nazwał tego ponurego typa jeden z przedstawicieli władz bezpieczeństwa.

Sadzimy, że Baranowski jest raczej karykaturą tamtego potężnego prowokatora.

Azef, czy tylko żałosna karykatura Azefa — mniejsza o definicję. Faktem jest, że ten załgany wódz terorystów ukraińskich, a jednocześnie konfident wziął udział w zabójstwie ś. p. Hołówki.

Rzuca to ponury cień na stosunki, panujące w ukraińskim ruchu politycznym. Świadczy to o tem przedewszystkiem, że oficjalni przywódcy ukraińscy nie panują nad swem społeczeństwem, które opanowane zostało przez czynniki podziemne, nieodpowiedzialne i wyrządzające najwiekszą szkodę swojemu własnemu społeczeństwu.

Przywódcy ukraińscy przyznają to zresztą sami.

Bo nawet według ich opinji zabójstwo ś. p. Hołówki było ze szkodą dla Ukraińców.

Społeczeństwo polskie pragnie szczerze lojalnego i przyjacielskiego współżycia z mniejszością ukraińską, ale zdaje sobie doskonale sprawę, że nie może to nastąpić wcześniej, aż społeczeństwo ukraińskie wyrzuci z pośród siebie skrytobójców, morderców, terorystów i Azefów...

):*:(

Nie po kątach

targować się o rozbrojenie

GENEWA, 27.9. — Nerwowa i napięta sytuacja w dziedzinie narad rozbrojeniowych trwa nadal. Zdenerwowanie to zupełnie widocznie udziela się nawet przewodniczącemu konferencji p. Hendersonowi.

Plan włoski, a mianowicie przeniesienia pertraktacyj rozbrojeniowych między sygnatarjuszami paktu 4-ch na teren pozagenewski, jest chwilowo zupełnie nieaktualny. Szczególnie Mac Donald nie spieszy się podobno jeszcze raz do Rzymu. Nie uśmiecha się to także Francuzom.

Stanowisko Polski, uznającej tylko działanie w ścisłych ramach konferencji rozbrojeniowej jest komentowane bardzo życzliwie wśród państw, pozostających poza obrębem paktu 4-ch.

GENEWA, 27.9. — W związku z prowadzonemi tutaj zakulisowemi rozmowami o rozbrojeniu, Stany Zjednoczone Am. Półn., mimo całego swego sceptycyzmu w stosunku do obecnie prowadzonych pertraktacyj w Genewie, w żadnym wypadku nie pójdą na koncepcję pertraktacyj poza konferencję rozbrojeniową.

—:)*:(—

Powrót ppłk. Filipowicza

Powitanie na granicy

Dziś wieczorem przybędzie do Warszawy kierownik departamentu lotnictwa cywilnego ppłk. Filipowicz, powracający do kraju z Moskwy.

Na spotkanie ppłk. Filipowicza wyjeżdża na granicę polsko - sowiecką jego małżonka oraz ojciec, radca Uszyński i kpt. Piątkowski z dep. lotnictwa cywilnego major Makowski dyrektor „Lotu". ppłk. Kwieciński z ramienia Aeroklubu Rzplitej oraz dyrektor Rumbowicz.

Rozporządzenie o elektryfikacji

warszawskiego węzła kolejowego

W dniu wczorajszym ogłoszone zostało rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego oraz zaciągnięcia kredytu zagranicznego na cele tej elektryfikacji.

Rozporządzenie to załatwia ostatecznie sprawę angielskiej pożyczki elektryfikacyjnej, którą w kwocie 1.980.000 funtów szterlingów uzyskał p. wiceminister Koc w czasie pobytu swego w Londynie w okresie obrad międzynarodowej konferencji ekonomicznej.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej upoważnia ministra komunikacji do elektryfikacji węzła kolejowego warszawskiego, związanych z nim odcinków kolejowych oraz do zatwierdzenia umowy między przedsiębiorstwem Polskie Koleje Państwowe a firmami angielskiemi.

Na podstawie tego rozporządzenia ministerstwo komunikacji będzie mogło wypuścić pierwsze obligacje tej pożyczki i uzyskać w ten sposób od przedsiębiorstw angielskich kredyty.

Oprocentowanie tego kredytu wynosić będzie 6 i pięć ósmych proc. w stosunku rocznym. Termin zaś uiszczenia będzie określony w ten sposób, aby spłata ostatniej raty nastąpiła nie wcześniej, niż po upływie lat 8 od daty zawarcia umowy.

Gorgonowa w Fordonie

uczyć się będzie kilimkarstwa

KRAKÓW, 27.9. — Departament karny ministerstwa sprawiedliwości przesłał już krakowskiej prokuraturze polecenie przewiezienia Gorgonowej z więzienia św. Michała do domu karnego dla kobiet w Fordonie pod Bydgoszczą. Przewiezienie Gorgonowej nastąpi skoro tylko pozwoli na to stan jej zdrowia; narazie przebywa Gorgonowa w szpitalu więziennym w Krakowie.

Córeczka Gorgonowej — „Kropelka", licząca obecnie rok życia, umieszczona zostanie w żłóbku, znajdującym się przy więzieniu fordońskiem.

W zakładzie karnym w Fordonie odcierpi Gorgonowa resztę swej kary, zawyrokowanej przez trybunał krakowski. Otrzyma ona zatrudnienie w więziennych warsztatach kilimkarskich.

Wylew Żółtej Rzeki

Tamy zniszczone przez chunchuzów

NANKIN. 27. 9. Klęska powodzi, spowodowana zerwaniem tam na rzece Hoang - Ho (Żółta Rzeka) przybrała katastrofalne rozmiary.

50.000 Chińczyków utonęło. Miljon ludzi głoduje.

Powódź obejmuje trójkąt pomiędzy dawnem a nowem łożyskiem Żółtej Rzeki.

Katastrofa została częściowo spowodowana przez to, iż bandy chunchuzów i oddziały wojska w kilku miejscach zniszczyły tamy, w celach defensywnych.

Pola zalane przez wodę będą niezdatne do użytku przez czas dłuższy, ponieważ pokryte są mułem, którego warstwa sięga 5 stóp.

Łup złodziejski bez właściciela

Posterunek policji w Piaśnikach prowadzi dochodzenie przeciwko Wilhelmowi Bugli i Augustynowi Bajerowi z Szarlocińca którzy dopuścili się kradzieży łopat z przejeżdżającego przez Piaśniki wozu roboczego.

Wprawdzie zdołano im łopaty odebrać jednak nie udało się odszukać ich właściciela.

Łopaty zdeponowano na posterunku w Piaśnikach.

Pogoda

Naogół słonecznie i pogodnie. Temperatura dość wysoka, zachmurzenie słabe. Wiatry z kierunków południowych.

Wróżby na dziś

Już po godz. 7-ej może się nam dać odczuć działanie ujemnych wpływów kosmicznych.

Później w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem, sytuacja będzie się stopniowo wypogadzać i chociaż samo południe może nam jeszcze przynieść gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami — to jednak będzie to wpływ przemijający, który wkrótce ustąpi.

Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się jeszcze lepiej i obiecują wesoły nastrój i poprawę sytuacji.

Czwartek 28 Wrzesień 1933	Dziś Wacława. Jutro Michała. SŁOŃCE Wschód sł. g. 5.31 Zachód sł. g. 5.22 Wschód ks. g. 3.3 Zachód ks. 11.12.

200 samolotów nad Warszawą

Wspaniała rewja podniebna

Silny warkot motorów powietrznych rozległ się wczoraj w godzinach rannych nad stolicą. Zapełniły się okna i balkony, a nawet dachy kamienic, nie było prawie przechodnia, któryby nie przystanął na ulicy z podniesioną w górę głową.

A było na co popatrzeć. Na tle czystego błękitu jesiennego nieba szybowało około 300 stalowych ptaków o polskich barwach, w pięknym, bojowym ordynku.

Były to wszystkie eskadry 1-szego pułku lotniczego, które wystartowawszy z lotniska warszawskiego na Okęciu, leciały w kierunku północnym, aby odbyć tradycyjny lot ćwiczebny, na zakończenie roku szkolnego.

Brzydki pomysł przyjaciela

Upił i okradł kasjera kolejowego

U kasjera stacji kolejowej Wesoła p. Stanisława Michaleckiego zjawił się przyjaciel jego. Stanisław Brykner, który przyniósł ze sobą wódkę. W powoiku przy kasie popiło sobie.

P. Michalski poczuł nagle, że trunek działa jakoś dziwnie. Nim zdołał jednak zrozumieć o co chodzi stracił przytomność.

Gdy ocknął się po paru godzinach, stwerdził że z kasy zginęło kilkaset złotych. Przyjaciel poprzecinał druty telefoniczne pewno w tym celu, by dzwonek nie obudził kasjera.

Stanął wczoraj przed sądem. Do winy się nie przyznał, dowodząc, że był pijany.

Dostał jednak rok więzienia.

Maska zdarta z oblicza prowokatora

Ponura postać ukraińskiego Azefa

ujawniona w całej ohydzie przez proces samborski

SAMBOR, 27.9. — (Telefonem od specjalnego wysłannika). — Dzień wczorajszy zaliczyć należy do najciekawszych w procesie o zabójstwo ś. p. posła Hołówki. Zobaczyliśmy na sali przedstawicieli ukraińskich partyj politycznych, z ust których usłyszeliśmy, że **nie posiadają oni żadnego wpływu na własne społeczeństwo, które opanowane zostało przez czynniki nieodpowiedzialne i podziemne.** Z ust wszystkich trzech przedstawicieli polityki ukraińskiej padło natomiast jasne oświadczenie:

— **Ś. p. poseł Hołówko, z naszego punktu widzenia, był zjawiskiem raczej dodatniem w państwowości polskiej.**

Tegoż Hołówkę zabili Ukraińcy. Dowodzi to zupełnej anarchji w społeczeństwie ukraińskiem. Jakże jaskrawo na tem tle wygląda jedno pytanie, jedna odpowiedź, jaka padła na wczorajszej rozprawie.

— Jakto? — pada pytanie — i wy uznajecie ten odłam OUN., który dopuszcza się takich czynów, za równorzędny czynnik polityczny? Mimo, że widzieliście ze wszechmiar błędną jego politykę?

A na to poseł Matczak odpowiada, rozkładając ręce:

— Kto wie, czy czas nie pokaże, że nasza droga była błędna...

Oto mgławica, w której padły strzały „piątki" truskawieckiej.

Rewelacyjnie brzmiały zeznania przedstawicieli władz bezpieczeństwa. **Ukazały nam one Baranowskiego we właściwem świetle. Konfident tu, konfident tam, kłamca i kandydat na skrytobójcę.**

Sylwetka, która jeszcze do wczoraj wydawała się tajemnicza, dziś jest nietyle jasna, ile ponura.

Po zeznaniach posłów Matczaka i Łuckiego przed sądem staje były starosta grodzki we Lwowie, a obecnie starosta pow. we Wrześni p. Gallas.

Przewodniczący: Kiedy pan spotkał się z Baranowskim?

— Po zabójstwie Hołówki. Wówczas pojechałem autem razem z nim i ze śp. komisarzem Czechowskim na rogatkę Stryjską. Tam przeprosiłem kom. Czechowskiego i odszedłem na bok z Baranowskim.

Przew.: W jakim celu?

— Chciałem upewnić się, czy o**trzymuje pieniądze, które w wysokości 200 zł. miesięcznie miano mu wypłacać jako konfidentowi.** Odpowiedział mi, że otrzymuje. Wówczas przywołałem ś. p. komisarza Czechowskiego i zapytywałem Baranowskiego, kto mógł zabić ś. p. Hołówkę. **Odpowiedział stanowczo, że zrobiła to grupa Kossaka i oświadczył, że Kossaka należy ująć, bo ucieknie zagranicę.** Dałem mu wówczas 100 zł. i kazałem jechać. Pozatem obiecałem mu nagrodę 2000 zł. w razie ujęcia Kossaka, bo taka nagroda była za to przewidziana.

— Czy wspominał on przy tem spotkaniu nazwisko „Hnatow"?

— Nie wymienił. Później może kiedyś wymieniał, ale bez specjalnego akcentu.

Po 10 dniach komisarz Czechowski znów skomunikował mnie z Baranowskim — zeznaje dalej starosta Gallas. **Tym razem odpowiedział on, że Kossaka wyda, ale będzie to zadanie bardzo trudne, gdyż, aby się dowiedzieć o miejscu pobytu Kossaka, musi o to zapytać Fedusiewiczównę, która pełniła rolę kurjerki w organizacji OUN. Obawiał się tego jednak, ponieważ z chwilą aresztowania Kossaka, organizacja wiedziałaby kto go wydał.** Żądał w tej sprawie bliższego porozumienia się ze mną.

Wyznaczyłem mu znowu spotkanie za rogatką Stryjską. Ale ta rozmowa zbyt mnie interesowała, abym mógł ją prowadzić w ciemności. **Chciałem widzieć jego twarz. Zaproponowałem mu więc, ażebyśmy wrócili i poszli do mnie do domu. On zgodził się na to i tam u mnie w domu powiedział mi, że gotów jest wydać Kossaka, ale Fedusiewiczówna musi zginąć. Ofiarowywał się przytem, że sam zgładzi ją ze świata.** Chciał tylko, abym mu dał kryty samochód, którym wyjedzie on z Fedusiewiczówną za miasto i tam ją zastrzeli, a zwłoki wrzuci do wody. Oczywiście, takie warunki były dla mnie nie do przyjęcia, co odrazu powiedziałem Baranowskiemu i kazałem mu w inny sposób szukać Kossaka. On wówczas zrobił minę bardzo niezadowoloną i odniosłem wrażenie, że albo usiłuje wciągnąć policję w pułapkę albo też chce naszemi rękami wykonać wyrok partyjny. To też, mimo, że mu odmówiłem, **Kossak został wkrótce ujęty i Baranowski dostał 1500 zł. nagrody, na którą to sumę wystawił pokwitowanie.**

Prokurator: Pan wspominał o tem, co wstrząsa sumieniem każdego człowieka, iż Baranowski wykazał gotowość zamordowania Fedusiewiczówny. Uważa pan, że on mógłby z zimną krwią mordować?

— Bez wątpienia. Dlatego chciałem widzieć jego twarz i nie godziłem się na rozmowę w ciemnościach.

— Czy uważa pan za możliwe, aby taki człowiek był szczerym konfidentem policji??

— Od kiedy chciał wziąć na ofiarę czynnego konfidenta i członka OUN, przekonaliśmy się, że Baranowski chciał dowieść tylko, iż w policji jest za wiedzą OUN.

— Czy były obawy, że paraliżuje działalność policji ?

— Obawiałem się tego i wobec tego zaangażowałem innego konfidenta.

Następnie adw. Suchewycz zapytuje oskarżonego Baranowskiego:

Czy pan wydał Kossaka?

Baranowski wstaje i oświadcza:

— Nie odpowiem na to pytanie.

Zkolei staje przed sądem naczelnik wydziału Min. spraw wewnętrznych, p. Kucharski. Opowiada on, że znał Baranowskiego ze słyszenia, a osobiście poznał go dopiero wtedy, gdy przyjechał do Lwowa na śledztwo w sprawie zabójstwa śp. kom. Czechowskiego. Przedtem już, z Warszawy, polecił Baranowskiego aresztować. Odniósł wrażenie, że Baranowski to sprytna sztuka.

— W czasie badania, obecny przy zeznaniach ówczesny naczelnik wydz. bezpieczeństwa Województwa lwowskiego ś. p. Sochański, wyszedł, a **powróciwszy, powiedział wprost przy Baranowskim: „Panie naczelniku, pan w tej chwili rozmawia z zabójcą ś. p. Czechowskiego".**

Baranowski zmieszał się, a później zaczął opowiadać, że ma wiadomość, o której meldował ś. p. komisarzowi Czechowskiemu, iż ma rewolwer, z którego zastrzelono ś. p. Hołówkę.

Nacz. Kucharski zeznaje pozatem, że brat Baranowskiego pełni dotychczas poważną rolę w OUN.

Na zapytanie, jaka była rola Baranowskiego, jako konfidenta policji, nacz. Kucharski odpowiada: **„Wszystko kłamał i dlatego to, wydając polecenie aresztowania, powiedziałem: Zamknąć tego Azefa".**

Co do Hnatowa, nacz. Kucharski powiada, że jest on dotychczas poszukiwany we Francji i w Niemczech.

W końcu zeznaje kom. Dymitr Biben, b. naczelnik urzędu śledczego w Drohobyczu, który opowiada o perypetjach śledztwa w sprawie zabójstwa Hołówki i podkreśla doniosły fakt, z którego wynika, że ś. p. **komisarz Czechowski mówił mu w styczniu 1932 r., iż spodziewa się wkrótce dostać do ręki rewolwer, którym zamordowano Hołówkę.**

To obala twierdzenie Baranowskiego, dowodzącego, że już 4 miesiące przed tą datą meldował, iż wie gdzie jest rewolwer i że pozwolono mu go dalej sprzedać.

Dziś przerwa w procesie z powodu święta grecko - katolickiego. W czwartek dalszy ciąg rozprawy.

Korespondenci pism niemieckich

wydaleni z Moskwy

Sowiety odwołały swoich korespondentów z Berlina

MOSKWA, 26.9. Wszyscy korespondenci pism niemieckich w Rosji sow. **otrzymali od władz sowieckich polecenie opuszczenia w ciągu trzech dni granic Związku Sowieckiego.** Jednocześnie wszyscy korespondenci sowieccy w Niemczech zostali odwołani.

Charge d'affaires niemiecki w Moskwie, von Twardowsky, zgłosił u władz sowieckich enrgiczny protest przeciwko temu zarządzeniu.

Zarządzenie sowieckie nastąpiło w odpowiedzi na liczne szykany i wielokrotne aresztowania dziennikarzy sowieckich w Niemczech, co przybrało szczególnie ostry charakter w związku z procesem lipskim. Jeśli protest niemiecki nie odniesie skutku, stosunki prasowe między Z. S. R. R., a Niemcami ulegną całkowitemu zerwaniu. Mają być nawzajem odwołani nawet korespondenci oficjalni Agencyj Wolffa i Tassa.

W mieszkaniach wszystkich korespondentów niemieckich zgłosili się dziś przedstawiciele G. P. U., doręczając im zawiadomienia o wysiedleniu i odebrali od nich podpis na zobowiązaniach wyjazdu w trzydniowym terminie.

LONDYN, 26.9. Wielkie wrażenie wywołało w kołach politycznych Londynu zarządzenie odwetowe rządu sowieckiego, który wydalił z Moskwy wszystkich niemieckich korespondentów i odwołał z Berlina korespondentów sowieckich. **Krok ten oceniany jest w kołach miarodajnych bardzo poważnie, jako zaczątek przewidywanego oddawna okresu konfliktów między Niemcami a Sowietami.**

Czynniki miarodajne podkreślają, że mimo starań min. Neuratha, który w swojej ostatniej mowie, wygłoszonej wobec korespondentów zagranicznych, wysilili się specjalnie na kurtuazję w stosunku do rządu sowieckiego sprzeczności pomiędzy hitlerowcami a bolszewikami są zbyt ostre, aby na dłuższą metę możliwe było utrzymanie pomiędzy obu rządami pozorów przyjaźni.

Zabawa w fryzjera

Znudził się widocznie jakiemuś złodziejowi niewdzięczny zawód złodziejski, to też wpadł na pomysł przedzierzgnięcia się w fryzjera. Aby jednak wejść w posiadanie odpowiednich narzędzi dostał się spryciarz do zakładu fryzjerskiego Edmunda Menscha w Król. Hucie (Ks. Gałeczki 50), którego oporządził z brzytew, maszynek, pędzli i innych przyborów, wyrządzając szkodę na 100 złotych.

Kiedy powstanie nowy zakład fryzjerski?

Zmiana „dekoracji"

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczorajszej nocy dokonano włamania do restauracji Jerzego Adamca przy ul. Górniczej w T. Górach. Nieznani narazie sprawcy dostawszy się po uprzedniem wyduszeniu szyby w oknie do wnętrza, pokrzepili się najpierw w bufecie kilkoma flaszkami wina, następnie przeszli do kuchni, skąd zabrali suszącą się bieliznę, pozostawiając na miejscu własną ... mocno zużytą i zbrudzoną.

Szkoda jaką wyrządzili nocni goście oblicza Adamiec na 130 zł.

Wszyscy do apelu -- bo Państwo w potrzebie

Dlaczego musimy pokryć z nadwyżką Pożyczkę

P. Józef Żychliński — prezydent Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu i prezes Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego zapytany co sądzi o Pożyczce Narodowej, oświadczył m. in.:

— Powiedziano nam jasno, prosto i uczciwie: Państwo jest w potrzebie. Mamy deficyt budżetowy niepokryty. Społeczeństwo musi pomóc.

Otóż to społeczeństwo zdaje sobie dobrze sprawę z położenia. Mamy deficyt budżetowy nawet w stosunku porównawczym do największych mocarstw nie wielki. Rząd borykał się z opanowaniem tego deficytu skutecznie. Obcinano wszystkie możliwe pozycje w budżecie. **Jednakże każde państwo musi mieć pewne minimum egzystencji**, t. j. wpływów pieniężnych na swoje potrzeby. Nie można zmniejszać pozycyj budżetowych, które dotyczą obrony Państwa. Nie można obcinać zbytnio funduszy, przeznaczonych na szkolnictwo, bo tu chodzi o naszą młodzież, a więc o przyszłość naszą. Nie można zbytnio obcinać pozycyj budżetowych, które dotyczą kultury i cywilizacji kraju, bo srodzeby się to zemściło na przyszłości naszej.

Nie można nawet myśleć o zmniejszeniu i tak już bardzo skromnych poborów pracowitych i tak patrjotycznie myślących urzędników naszych. Przytem nie trzeba zapominać, że budżet nasz obciążają od dłuższego czasu dwie specjalnie kryzysowe pozycje: **bezrobocie oraz premje i interwencje zbożowe**, bez których położenie rolnictwa byłoby wprost beznadziejne.

Deficyt budżetowy musi być wyrównany. Były dwie drogi do wyboru: nowa śruba podatkowa lub pożyczka wewnętrzna. Pożyczka zagraniczna na pokrycie deficytu budżetowego nie może wchodzić wogóle w rachubę. W tym stanie rzeczy apeluje się do społeczeństwa, aby pomogło opanować sytuację finansową kraju. Na ten apel społeczeństwo nasze dało taką odpowiedź, jaka w Polsce nie mogła być inna. Zamilkły odrazu wszelkie spory polityczne i zabrzmiał tylko jeden głos: **„Wszyscy do apelu, bo Państwo jest w potrzebie“.**

I ten sukces moralny jest sukcesem najwyższej wartości, bo jest niezbitym dowodem, że jak kraj nasz naprawdę w potrzebie, to **niema Polaka, któryby uchylił się od obowiązku**. Wynik rozpisanej Pożyczki będzie większy, niż przewidywania nawet optymistów, co utrwali na czas dłuższy położenie finansowe kraju.

Jeżeli te pogłoski są prawdziwe, to należy życzyć sobie, by się zrealizowały jaknajprędzej, a wówczas może znajdziemy drogę do uzdrowienia tej dziedziny gospodarczej z przemysłem górnośląskim i Żyrardowem na czele.

——(::)——

AKCJA SUBSKRYPCYJNA W PRZEMYŚLE HUTNICZYM.

Prowizoryczny szacunek udziału hutnictwa żelaznego w Pożyczce Narodowej w pełni się potwierdza, gdyż w dalszym ciągu napływają nieprzerwanie przy wstępnych obliczeniach zgłoszenia subskrypcji. I tak Syndykat Polskich Hut Żelaznych, którego Zarząd i urzędnicy subskrybowali **40.400 zł.**, uchwalił na wczorajszem posiedzeniu subskrybować dodatkowo kwotę zł. 12.500. Podobna uchwała zapadła w Biurze Sprzedaży Rur i Centrali zakupu złomu.

W ten sposób hutnictwo bierze podwójny udział w akcji subskrypcyjnej, raz jako samodzielna przedsiębiorstwa, drugi raz zaś przez swe Syndykaty sprzedaży. Ponadto dzięki akcji propagandowej Syndykatu subskrybowali również hurtownicy blisko 200.000 złotych.

——): ✱ (:——

Marszałek Piłsudski na liście subskrypcyjnej

Pan Marszałek Józef Piłsudski podpisał deklaracje Pożyczki Narodowej przedterminowo na liście subskrypcyjnej ministerstwa spraw wojskowych.

Godny naśladowania czyn robotników fabryki „Transport“

W fabryce maszyn „Transport“ w Wielkich Hajdukach, udział w subskrybowaniu Pożyczki Narodowej przybrał charakter manifestacyjny. Cała załoga, nie wyłączając terminatorów, stawiła się gremjalnie do subskrypcji pożyczki, dokumentując tem swoje poczucie narodowe i zrozumienie dla spraw państwowych.

Okoliczność ta zasługuje na wyróżnienie, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, iż załoga toczyła w ostatnich miesiącach z dyrekcją walkę na tle zarobkowym i mimo uszczuplenia płac przystąpiła do subskrypcji.

Ociemniali inwalidzi

Prezes Związku Inwalidów Ociemniałych poseł major Wagner złożył deklarację od Związku w wysokości 10.000 zł. na Pożyczkę Narodową.

Przywileje dla podatników

Prezes poznańskiej izby skarbowej wydał do podległych mu urzędów III instancji okólnik, polecający przyjmowanie poza kolejką tych interesantów, którzy wykażą, że pożyczkę podpisali w normach, lub ponad normę. W tych sprawach, które pozostawione są do uznania urzędów (koncesje, opinie, ulgi i t. d.), słuszne prośby petentów, którzy dopełnili obowiązku subskrypcyjnego należy — w myśl okólnika traktować szczególnie przychylnie.

Kolejarze dają 25 miljonów!

Ogół pracowników kolei państwowych subskrybował Pożyczkę Narodową w sumie 20 miljonów zł., a suma ogólna — według przewidywań — wyniesie około 25 miljonów zł.

Banki

Za pośrednictwem Związku Banków w Polsce, banki prywatne zadeklarowały na Pożyczkę Narodową ogółem 5.110.000 zł.

Z petycją do ministerstwa wyjechała delegacja Zespołu do Warszawy

Wczoraj wieczorem wyjechała z Katowic do Warszawy delegacja Zespołu polskich związków metalowców, w której skład weszli przedstawiciele wszystkich na Śląsku polskich związków metalowców.

Delegacja będzie jutro i w piątek interwenjowała w ministerstwie opieki społecznej oraz w min. przemysłu i handlu w sprawie zamierzonej 15 proc. obniżki zarobków robotniczych w hutach żelaza oraz w zakładach przetwórczych, tudzież w sprawie dalszych masowych redukcji robotników polskich w zakładach hutniczych, szczególnie zaś w hucie królewskiej.

Dowiedziawszy się o zamierzonym wyjeździe tej delegacji do Warszawy związki niemieckie wystosowały pośpiesznie memorjał do rządu, w którym skarżą się na rzekome masowe usuwanie robotników niemieckich z hut i przedsiębiorstw śląskich.

SPORT

ZAWODY O ODZNAKĘ STRZELECKĄ.

Komenda Powiatu Z. S. zorganizowała z okazji uroczystości 6 sierpnia na terenie miasta i powiatu zawody strzeleckie o „Odznakę Strzelecką“.

W uroczystości otwarcia zawodów strzeleckich strzelnicę garnizonową zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz, pp. startosta dr. Seidler, prezydent miasta dr. Kocur i in.

Zawody odbyły się w następujących miejscowościach: na strzelnicy garnizonowej w Katowicach, w Janowie miejskim, w Kończycach, w Giszowcu, w Szopenicach, w Makoszowcah, w Nowej Wsi, w Bytkowie, w Janowie Wiejskim, w Kochłowicach, w Mysłowicach, w Siemianowicach, w Brzezince, w Pawłowie, w Bielszowicach, w Nikiszowcu i Wełnowcu. Ogółem w zawodach wzięło udział 7436 osób, w tem stowarzyszonych 6228 osób, niestowarzyszonych 1208 osób. Odznał strzeleckich zdobyło 2353 osoby.

Zawody o III i II kl. O. S. odbywają się nadal w dnie powszednie od godz. 15 — 18-tej, w niedziele i święta od godz. 9-tej do 18-tej.

W każdą niedziele odbywa się strzelanie o kl. I.

KURSY PŁYWACKIE DLA PAŃ I PANÓW.

Okr. Ośr. Wych. Fiz. w Katowicach organizuje 6-ciotygodniowe kursy wstępne nauki pływania dla pań i panów, dostępne dla wszystkich.

Kursy prowadzone będą pod kierownictwem fachowych instruktorów Ośrodka WF. Nauka pływania odbywać się będzie dwa razy w tygodniu we wtorki i czwartki, w godz. od **18 — 19-tej dla pań** i od **19 — 20-tej dla panów**, w basenie krytym Łaźni miejskiej w Katowicach.

Ze względu nato, iż Łaźnia miejska pobiera opłatę za każdy wstęp, staraniem Okr. Ośrodka WF. obniżono opłaty do 5 zł. od osoby za cały czas trwania kursu. Opłatę tę winni zgłaszający się wpłacić w Ośrodku WF., gdzie otrzymają legitymację uprawniającą do wstępu do Łaźni miejskiej.

Zgłoszenia przyjmuje Okr. Ośr. W. F. w Katowicach, ul. Jana 14, telefon 30-99, do dnia 1 października r. b.

Pierwsza lekcja odbędzie się we wtorek 3 października r. b.

„Grube ryby“, Bo bez najściślejszej kontroli będzie źle

Ostatnio krążą w kołach gospodarczych pogłoski, że Rząd opracowuje projekty ustaw względnie rozporządzeń, zmierzające do wprowadzenia ściślejszej kontroli nad wielkim przemysłem.

Konferencje redukcyjne

W dniu dzisiejszym odbędzie się u kom. demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku kopalni Kleofas o turnusowe urlopowanie robotników oraz kpalni Blücher o redukcję blisko 100 robotników.

Konferencja ta miała się odbyć w dniu wczorajszym, została jednak odroczona.

Dwaj hitlerowcy przekroczyli granicę

Bezczelność hitlerowców przekracza już wszelkie granice.

W dniu wczorajszym popołudniu przekroczyło zieloną granicę w Wilczy Dolnej dwuch osobników w mundurach hitlerowskich, którymi okazali się Erwin Koldonek i Eryk Hageborn, mieszkańców Zabrza.

Obu odstawiono do sądu okręgowego w Rybniku za nielegalne przekroczenie granicy.

Ucieczka desperatki

W niedzielę w południe oddaliła się z domu w Mysłowicach 22-letnia Mildnna, córka inspektora szkolnego Szafrana (Modrzejowska 1). Bezpośrednio po jej ucieczce zauważono w domu brak rewolweru, który zabrała z sobą.

Ponieważ Szafranówna nie wzięła ze sobą pieniędzy ani też dokumentów zachodzi podejrzenie, iż zbiegła w zamiarze popełnienia samobójstwa. Dotąd nie udało się jej odnaleźć.

Zwłoki w stawie

Z Rybnika donoszą: Onegdaj wyłowiono ze stawu w Chudowie zwłoki 24-letniej Gertrudy Machułkówny z Gierałtowic. Jak ustalono deantka oddaliła się z domu rodziców w dniu 17 b. m. i wałęsała się przez ten czas bezcelowo w lesie.

Nie stwierdzono czy zachodzi tu samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek.

Poteczka siedzi

Wczorajszej nocy zatrzymała policja na ulicach Brzezin Śląskich mieszkańca Grodźca pow. Będzin 37-letniego Stanisława Poteczkę, który na widok granatowych mundurów usiłował dać drapaka. Nie miał on czystego sumienia o czem świadczyła paczka, zawierająca kilka kilo migdałów i rodzynków, przemyconych z Niemiec.

Przemyt oddano urzędowi celnemu a Poteczkę osadzono w areszcie, ponieważ nie mógł wykazać się dokumentami.

Szczęście w nieszczęściu

Trzeba mieć naprawdę szczęście aby znaleźć się pod kołami samochodu i wyjść z tej opresji jedynie z uszkodzonym rowerem.

Tym szczęściarzem był Jerzy Wąsik, mieszkaniem Świętochłowic (Falwy 1).

Przejeżdżając na skrzyżowaniu dróg w Piaśnikach Wąsik wpadł pod samochód ciężarowy Śl. 11446 którym kierował szofer Józef Wojaczek z Katowic (Szopena 8), i o dziwo — wyszedł cało.

Jak się okazało, winę wypadku ponosi Wąsik gdyż nie zważał na sygnały ostrzegawcze szofera.

Bezdomność i ciasnota mieszkaniowa
rodzi degeneratów i napełnia więzienia

Zagadnienie katastrofalnego głodu mieszkaniowego i bezdomności wybija się w warunkach dzisiejszego życia na plan pierwszy. Na ten temat ukazał się w stołecznym „Expressie Porannym" artykuł pióra red. Jadwigi Krawczyńskiej, który zagadnienie to łączy bezpośrednia ze wzrostem przestępczości.

Wyjątki z tego bardzo ciekawego artykułu podajemy poniżej:

„W miastach, dużych i małych, na wsiach — wszędzie jest to samo. Mieszkania ciasne, niehigjeniczne, przeludnione. Brak mieszkań dobrych wogóle. Nawet gdybyśmy wszyscy mieli na wynajęcie sobie odpowiednich do potrzeb rodziny lokali — to nie możnaby ich znaleźć poddostatkiem.

Mnożenie się przestępczości w ciasnych izbach ludzi, sproletaryzowanych do cna lub bezrobotnych, nie jest sprawą, która mogłaby ujść uwagi społeczeństwa i władz. Bije ona w świadomość społeczną. Fakty takie, że w barakach dla bezdomnych niema kilku dni bez krwawej bójki, że kobieta zabija kobietę w sprzeczce o stragan, że towarzysze jednego noclegu w suterenie okradli innego biedaka, że wśród 15 sublokatorów jednej izby policja zastała pięciu „znanych" morderców i bandytów — to fakty frapujące, jakkolwiekby się często powtarzały.

Ale co nie dochodzi do wiadomości społeczeństwa, żyjącego poza obrębem tego piekła — to liczne i

głęboko sięgające objawy demoralizacji i krzywdy,

jakie obok angielskiej rezygnacji jednych stwarza brutalność i zwyrodnienie innych.

O ile nie przyjdzie do jawnej zbrodni, do aresztowania i sprawy sądowej, zdemoralizowanie pewnego środowiska może trwać bez przeszkód całe dziesiątki lat. W dziedzinie życia prywatnego, rodzinnego nie wdziera się żadne oko ani żaden wpływ; rzadko kiedy — znikome współczucie lub jakiś czynnik wychowawczy i reformujący.

O tem, jak daleko i głęboko sięga demoralizacja, wywołana nędzą mieszkaniową,

niema — rzecz prosta, statystyk.

Mogą być kiedyś później, po latach i dziesiątkach lat, notowane zmiany psychiczne, krzywizny psychopatyczne u tych jednostek, które wychowywały się w specjalnych warunkach przeludnienia mieszkań. Młodzież w szczególności narażona jest na fatalne wpływy skupienia lokatorów, ludzi obcych, byle jakich, przygodnych, w jednej izbie, w jednem mieszkaniu.

O tych niesłychanie brutalnych i zabagnionych sprawach, których tłem są ciasne izby biedaków, wiedzą tylko nieliczni lekarze społecznicy, badacze, którzy stykają się z niedolą tak zwanych „nizin społecznych", zasilanych tak obficie dopływem nowych, zdeklasowanych wskutek kryzysu i bezrobocia rodzin i jednostek.

Te same zjawiska zauważa się w Niemczech i Austrji.

W warunkach tych z całą pewnością następują często swobodne i przygodne skrzyżowania seksualne wewnątrz rodzin, posiadających „lotnych" sublokatorów.

Prowadzi to do rozpowszechnienia

chorób wenerycznych w środowisku robotniczem, mnożenia poronień wśród najmłodszych dziewcząt, przysparzania nieślubnych dzieci".

O całej grozie tej sprawy piszemy nie poto, by się gorszyć lub kogokolwiek gorszyć niemoralnością nędzarzy, lecz poto, by zrozumieć nieszczęście i zwrócić uwagę na konieczność ratunku.

Nie, nie będziemy się gorszyli temi 12-letniemi dziećmi, które już żyją — biedactwa — życiem dojrzałych ludzi.

Ale czego od nich będziemy mogli żądać w przyszłości?

Jakiej moralności i jakich wartości społecznych można się spodziewać od skarłowaciałych fizycznie, zatrutych duchowo chłopców i dziewcząt, nocujących pospołu z kilkunastu dorosłymi osobami w jednej izbie?

Czy będzie niesłuszne, jeżeli z stanem moralności izb przeludnionych złączymy w przyczynowym biegu rzeczy rosnące cyfry samobójstw młodzieży, wzrost liczby podrzucanych niemowląt, zwiększanie się szeregów prostytutek? (statystyki w cytowanej książce). Czy będzie przesadą powiedzieć, że olbrzymia większość tych dramatów niemoralności zaczyna się w izbach przeludnionych?"

Tu chodzi o miljony!
Małe browary uratują naszych rolników

Poruszona na łamach naszego pisma przez sędziwego piwowara polskiego, p. A. Hellwiga, sprawa ponownego uruchomienia małych browarów, celem dostarczenia taniego piwa ludności, a pracy tysiącom rąk — wywołała zrozumiały odzew w zainteresowanych tą kwestją sferach piwowarskich i rolniczych. Oto uwagi, które na temat ten nadesłał nam jeden z piwowarów — właściciel nieczynnego dziś browaru pod Łodzią:

Przyklasnąć należy inicjatywie Sz. Redakcji podjęcia kampanji na rzecz uruchomienia tych browarów w Polsce, które unieruchomiła osławiona ustawa sejmowa, uchwalona przed kilku laty. Jednak że sprostować muszę pewną nieścisłość, jaka do artykułu p. t. „Zgubne skutki monopolu piwnego" — zakradła się.

W artykule tym wspomniano o kilkudziesieciu browarach na terenie całej Polski, zamkniętych w następstwie wprowadzenia produkcji wyłącznie piwa t. zw. „bawarskiego", czyli gatunku luksusowego, do którego wyrobu przystosowane były w Polsce tylko nieliczne browary wielkie.

Otóż — nie kilkadziesiat, ale

kilkaset browarów małych a nawet średnich

musiano w Polsce zlikwidować dla tego tylko, że czynniki ustawodawcze, a także naczelne władze skarbowe, dały się obałamucić trustowi wielkich browarów i uwierzyły, że tylko produkcja piwa najwyższego gatunku będzie korzystna dla konsumenta dla rolnictwa i dla... skarbu państwa.

Kilkaset browarów, dostarczających ludności taniego a zdrowego trunku i zatrudniających tysiące ludzi — zmuszono do bezczynności, jakgdyby produkcja nasza w jakiejkolwiekbądź dziedzinie przemysłu była „nadmierna" i jakgdyby nie odczuwano w Polsce tak dotkliwie

braku warsztatów pracy,

dających zarobek masom bezrobotnych!

Kilkaset — co obliczyć łatwo, jeżeli zważymy, że w jednym tylko powiecie piotrkowskim jest w tej chwili aż 6 takich browarów, unieruchomionych przez „piwną ustawę". A przyjmijmy, że na każdy powiat wypada przeciętnie choćby tylko jeden taki zlikwidowany browar — czyż nie czyni to setek?

Że zaś nie bogacimy się, a przeciwnie — ubożejemy z każdym rokiem, więc i konsumcja drogiego piwa — które nam narzucono — maleje gwałtownie, a następstwem tego znów zjawiska jest

dalszy ubytek liczby czynnych browarów, nawet wielkich.

Należę również do tej licznej rzeszy „zlikwidowanych" piwowarów — i zapytuję: dlaczego pozbawiono mnie prawa produkowania takiego piwa, na jakie stać społeczeństwo ubogie?

A produkować go nie mogę, ani ja, ani te setki właścicieli innych browarów mniejszych, bo uniemożliwia nam to ustawa, która głosi, że podatek od piwa taniego, nie może wynosić mniej niż 75 procent podatku, pobieranego od piwa „bawarskiego". A

na taką stawkę podatkową

produkcja taniego piwa żadną miarą nie może sobie pozwolić.

Dziś więc — dzięki owemu „ukazowi" — stoją bezczynnie setki browarów, ale zato po wsiach i miasteczkach gosposie same warzą sobie w kuchniach tanie „piwko" domowe dla własnego użytku.

Kto ma z tego korzyść? Chyba nie skarb państwa, który dzięki takiemu stanowi rzeczy wyrzeka się olbrzymich dochodów z produkcji taniego piwa...

Sprawa uruchomienia małych i średnich browarów ma znaczenie większe, niż to się napozór wydaje. Bo jakaż stąd strata dla rolników — producentów jęczmienia i chmielu!

Ci ostatni łudzili się jeszcze, że z chwilą zniesienia prohibicji w Stanach Zjednoczonych,

stworzą się dla ich chmielu rynki amerykańskie.

Tymczasem nadzieje zawiodły, bo rynki amerykańskie opanowali niezwłocznie zagraniczni producenci chmielu najwyższego gatunku.

A wszak do wyrobu piwa taniego — czyli tak zwanej „górnej fermentacji" — nadaje się każdy gatunek chmielu, bo nawet dzikiego.

I oto olbrzymie masy tego „podlejszego" chmielu — nie licząc jakichś 80 miljonów kg. jęczmienia — znalazłyby zbyt i

dałyby ładny dochód naszym zubożałym rolnikom,

gdyby pozwolono na uruchomienie małych, nieczynnych w tej chwili browarów.

Czyż choćby ten jeden argument nie jest dostatecznie ważki?

A. Ende,
właściciel nieczynnego browaru w Tuszynie pod Łodzią.

Smutna historja o p. Śmiesznym
Kamienicznik pupilem biura nędzy wyjątkowej

Warszawa 27.9

Ileż to razy pisaliśmy o nędzarzach konających z głodu, bez zasiłków, opieki i wsparcia?

Ile razy pisaliśmy o bezdomnych koczownikach, o dzieciach zmarzniętych i schorowanych, o bezmiarze

najprawdziwszej niedoli ludzkiej,

w której łonie działalność różnych dobroczynno-społecznych instytucyj ginie jak kropla w morzu?

—Trudno — nie można dla wszystkich „nastarczyć"!

Taką najczęściej słyszeli odpowiedź.

I rzeczywiście — nie można „nastarczyć". Albowiem posłuchajmy, co się zdarzyło w stolicy.

P. Feliks Śmieszny, zamieszkały przy ul. Radzymińskiej 2 przez dwa lata nie płacił komornego. Gospodarz podał go do sądu o eksmisję i nakaz jej uzyskał.

Ale p. Śmieszny przedstawił:

Kartę bezrobocia.

Zaświadczenie ubóstwa z komisarjatu.

Takież ze starostwa grodzkiego.

Takież z wydziału op. społ. magistratu.

— i otrzymał odroczenie eksmisji.

Zwłaszcza — że przed sądem w charakterze świadka stanęła

referentka wydziału opieki społecznej magistratu,

która we wzruszających słowach opisała nędzę p. Śmiesznego i opiekę- jaką nad nim musiał ów wydział roztoczyć. Ba, wydział ów dał mu nawet bezpłatnego adwokata na sprawę.

I byłoby wszystko pięknie, a wydział opieki mógłby nową złotą kartę do księgi swej działalności włączyć, gdyby nie drobiazg.

Oto adwokat kamienicznika p. Hecht uparł się i zaapelował do sądu okręgowego.

I tu dopiero na sprawie okazało się, że ubogi pupil opieki magistrackiej p. Śmieszny, jest ni mniej ni więcej — tylko

właścicielem domu

przy ul. Spokojnej 20.

I co gorsza — dozorca owego domu z całą prostotą zeznał, że p. Śmieszny regularnie czynsz od swoich lokatorów pobiera, a gdy który nie może zapłacić,

bez dłuższych ceregieli zostaje eksmitowany.

Rzecz prosta — wyrok o wstrzymanie eksmisji został uchylony.

Tak — ta historja z p. Śmiesznym wcale śmieszna nie jest.

To bardzo smutna historja.

Dodatek humorystyczny

Kawał

W hallu domu zdrojowego siedzi jakiś starszy pan. Ma spokojne ruchy i niespokojne spojrzenie. Z kieszonki nienagannie skrojonej marynarki wygląda trójkąt jedwabnej chusteczki.

Starszy pan jest chudy, łysy i ma nerwowy żołądek. Sześćdziesiąt trzy lata. Typowy stary kawaler.

Po chwili ukazuje się panna Elżbieta Schmiele. Wytworna, dobrze ubrana, chuda raczej niż szczupła. Zna doskonale angielski. Mieszka na pierwszem piętrze w pokoju z łazienką. Ma „około dkudziestu dziewięciu lat“, to znaczy nieco ponad trzydzieści.

Panna Elżbieta podoba się starszemu panu. Wczoraj wieczorem rozmawiali o podróżach. Dziś rano przy źródle o muzyce. On ma wrażenie, że nie jest jej niemiły.

— Jest pan już, doktorze! Chciałabym...

— ...przejść się?

— Dobrze. Chodźmy...

Idą na spacer. Blady, jesienny księżyc. Zdaleka dobiegają dźwięki tanga.

— Już jesień, mówi doktór. Przypominam sobie pewien piękny wieczór wiosenny. Miałem wtedy dwadzieścia cztery lata i byłem zakochany

— Ach!

— Tak, zakochany do szaleństwa. Ona była cudownie piękna, a przytem z dobrej, szanowanej ogólnie rodziny. Kochała mnie również, a jednak musieliśmy się rozstać.

— Dlaczego?

— Zaszło coś nieoczekiwanego, coś co zabiło naszą miłość!

— Zdradziła pana?

— Gorzej, o wiele gorzej! W pewien cudny wiosenny wieczór siedzieliśmy razem w parku. Księżyc wyglądał z za chmur. Czułem jej serce tuż przy mojem. I nagle w tej świętej chwili opowiedziała mi jakiś kawał. Brzmiał on tak niezwykle w ustach młodej, niewinnej dziewczyny, że straciłem wprost mowę. Nie chciałem wierzyć uszom. To był koniec wszystkiego...

— Pan bardzo cierpiał, doktorze?

— Czy cierpiałem?! Przez sześć lat nie mogłem wrócić do siebie. Zawsze gdy chciałem zbliżyć się do jakiej dziewczyny, mimowoli przypominałem sobie ten dowcip i to odbierało mi wiarę w kobiety. Czas jest jednak najlepszym lekarzem...

— O tak!..

— ... i przed paroma laty spotkałem inną kobietę: mądrą, wykształconą, skromną. Wiele rozmawialiśmy ze sobą. Mieliśmy się pobrać... I i na moje nieszczęście — lub może na szczęście — opowiedziałem jej dzieje mojej pierwszej miłości. I wie pani, co mi odpowiedziała? Spytała poprostu: „A co to był za kawał?“

— Ach!

— Nieprawdopodobne, prawda? Mimo, że powiedziałem jej, jaki to był ordynarny dowcip, chciała go jednak poznać! Spadło to na mnie jak piorun. Uciekłem i nie widziałem jej więcej...

Panna Elżbieta, wzruszona do głębi położyła łagodnie swą miękką dłoń na jego dłoni i powiedziała cicho:

— Żal mi pana! Rozumiem pana doskonale. To musiało być straszne. Ale niech mi pan powie, proszę, co to był rzeczywiście za kawał?

Ciężki kamień

Na szosie podmiejskiej prowadzone są roboty przy naprawie bruku. Kilku robotników usiłuje wydobyć z ziemi spory głaz. Raz po raz rozlega się monotonnie, w równych odstępach czasu ich zachęcający okrzyk:

— Hej — ha! Hej — ha!

Trwa to tak dziesięć minut, dwadzieścia minut i wciąż tylko słychać: Hej — ha! Hej — ha!

Kierownik robót, który dozoruje robotników, zbliża się wkońcu zaciekawiony i pyta:

— Co się tu stało? Czemu tak długo się guzdracie?

— Ano, kiedy diabelnie ciężkie kamienie!

— Zacznijcie jeszcze raz — niechno zobaczę.

I znowu słychać raz po raz chóralny okrzyk: Hej — ha! Hej — ha!

Po kwadransie nadzorca powiada:

— Dajcie no mnie spróbować. Może ja go ruszę.

Każe robotnikom odstąpić — schyla się sam jeden — chwyta oburącz głaz i szarpnąwszy raz i drugi, wyciąga go w mgnieniu oka z ziemi.

Na twarzach robotników maluje się rozczarowanie. Kilku odzywa się lekceważąco:

— Baaa! Siiła! (g)

Wybory

Sławetne miasto Wąchock, żyje obecnie pod znakiem zbliżających się wyborów do rady miejskiej, to też wielkie poruszenie wywołała wiadomość o śmierci jednego z czołowych kandydatów, popularnego aptekarza Cierpikiewicza.

Około północy przyjaciele czuwający przy trumnie znakomitego męża, usłyszeli jakiś dziwny szmer, dochodzący z wewnątrz skrzyni. Przerażeni rozbiegli się na wszystkie strony. Gdy po chwili, ochłonąwszy nieco ze strachu, powrócili do pokoju, pukanie słychać było już zupełnie wyraźnie.

Po długich naradach zdecydowali się na podniesienie wieka trumny. W tym momencie rzekomy nieboszczyk podnosi się ze śmiertelnej pościeli, rozgląda się dokoła zdziwionym nieco wzrokiem, poczem woła:

— Podtrzymuje moją kandydaturę!

Na koncercie

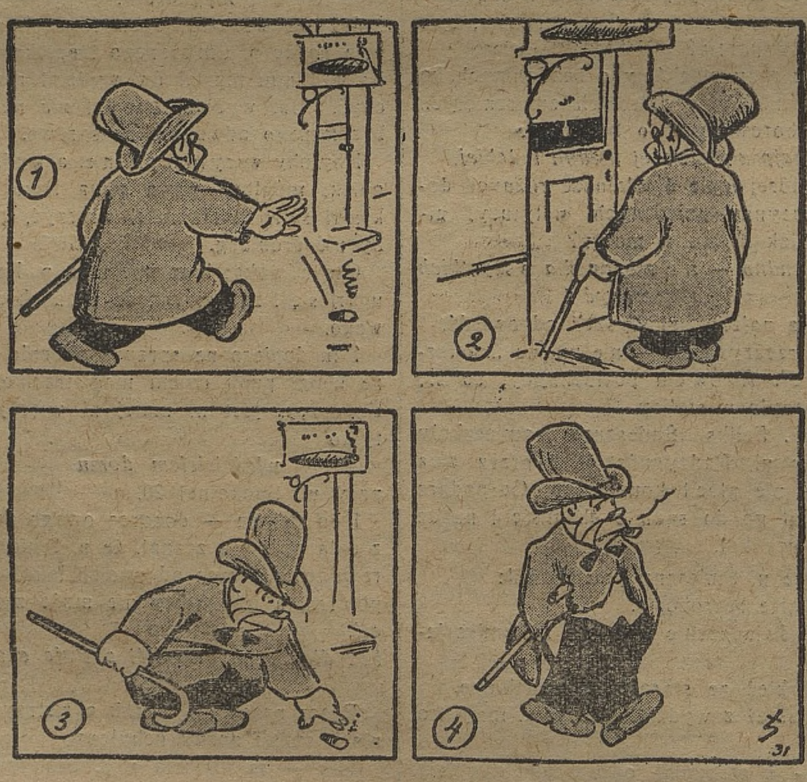
Na koncercie Hubermana siedzą dwie panie. Nagle jedna się zwraca do drugiej:

— Tu jest bardzo zła akustyka. Nie uważa pani?

Dama pociąga nosem i odpowiada:

— Nie, nie czuję. (h)

Ildefons Kopytko



oszczędza, gdy zamknięty jest sklep z cygarami.

SZKOCKA KREW

Pewien Szkot skaleczył się podczas golenia. Widząc spływające krople krwi, biegnie do telefonu i łączy się z dyżurnym lekarzem szpitala miejskiego.

„Panie doktorze, czy nie potrzebujecie w tej chwili przeprowadzić transfuzji krwi i ile za to płacicie?“ (z)

IDYLLA MALEŃKA TAKA

Do Ozorkowa przyjechał Cyrk wędrowny. Główną jego atrakcją jest klatka, w której siedzi w przykładnej zgodzie lew z kozą.

— To coś niebywałego! — entuzjazmuje się dzielny ozorkowianin p. Tytus Rozenszpic. — Panie dyrektorze! Czy nie dochodzi między nimi nigdy do żadnych nieporozumień?

— Czasami, ale bardzo rzadko i tylko za parę minut — odpowiedział dyrektor.

— A potem?

— Potem kupujemy nową kozę.

ZA KAŻDYM RAZEM

Pan Tykociner wyjechał do Warszawy za interesem. Nazajutrz po przyjeździe otrzymuje od żony depesze z Białegostoku:

— Samuel, nie zapomnij, że jesteś żonaty. Malwina.

Natychmiast oddepeszował:

— Malwina, nie obawiaj się. Za każdym razem o tem pamiętam. Samuel.

MA DOSYĆ

Letnik do gospodarza, który jedzie na targ do miasteczka, a na wozie ma kilka wieprzów.

— Możebyście mnie panie gospodarzu zabrali do miasteczka.

Gospodarz: — Nie mogę, proszę pana, bo mam już dosyć świń na wozie..

PRZYKRE

W ogrodzie rozmawia przy klombie dwóch chłopczyków.

— Ty masz siostrę?

— Mam. A ty masz?

— Nie...

— No to kogo bijesz?

LEKARSTWO

Mąż zachorował. Troskliwa żona zawołała lekarza. Ten badał chorego i oświadczył, że nie widzi nic groźnego.

— Mężowi pani potrzebny jest tylko spokój. Zapiszę opium na sen.

— A jak często mu to dawać, panie doktorze?

— Dawać? To właśnie pani będzie zażywać.

U SĘDZIEGO

— Więc jakże tam było? — pyta sędzia — czy była jakaś bójka?

— Nie proszę pana sędziego, żadnej bójki nie było, tylko ja w mordę dostałem.

LOGIKA

— Nie wolno panu tyle pić. Czyż pan nie wie, że to dziedziczne?

— Wiem, panie doktorze. Ale ja mam sześcioro dzieci, więc na każde wypadnie niewiele. To przecież nie zaszkodzi.

CZŁOWIEK HONORU

Przez kilka tygodni mieszkał w gospodzie „Pod Lwem“ pewien turysta. Właściciel gospody miał bowiem trzy piękne córki: Różę, Polę i Annę. W trzy miesiące po wyjeździe turysta otrzymał następujący list od właściciela gospody „Pod Lwem“.

— Moja córka czuje się matką. Spodziewam się, że pan jest człowiekiem honoru.

On się też istotnie okazał człowiekiem honoru i odpisał:

— Chętnie spełnię swój obowiązek, proszę tylko o łaskawe zakomunikowanie mi, która z trzech córek pana poczuła się matką.

CO PORABIASZ?

— Servus, Stasiu! Kopę lat! Co słychać? Co porabiasz?

— Biorę czynny udział w kryzysie wszechświatowym.

PODZIAŁ PRACY

— Pan pracuje w teatrze... może byłby pan tak uprzejmy i dał mi kilka biletów wolnego wejścia.

— Z przyjemnością, ale ponieważ Pan pracuje w banku, to pozwolę sobie poprosić o kilka banknotów.

SPOSÓB

Gość w barze rozmawia z właścicielem.

— A ileż tak tygodniowo sprzedaje pan beczek piwa?

— Dwadzieścia.

— A chciałby pan sprzedawać więcej?

— Ach naturalnie. Jeśli pan ...to będę panu bardzo wdzięczny...

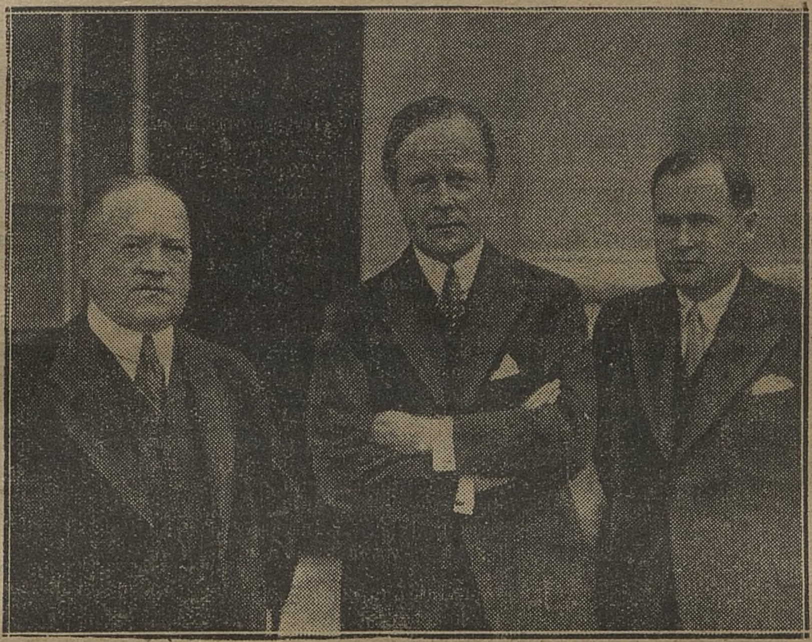
— Nie, nie, ale ja mogę dać panu radę. Niech pan nalewa do szklanki mniej piany, a więcej piwa — to 25 beczek tygodniowo pewne.

MELANCHOLJA

Do szczęścia brak mi tylko jednego — powodzenia.

A miałabym powodzenie, tylko że brak mi — szczęścia.

Dodatek ilustracyjny



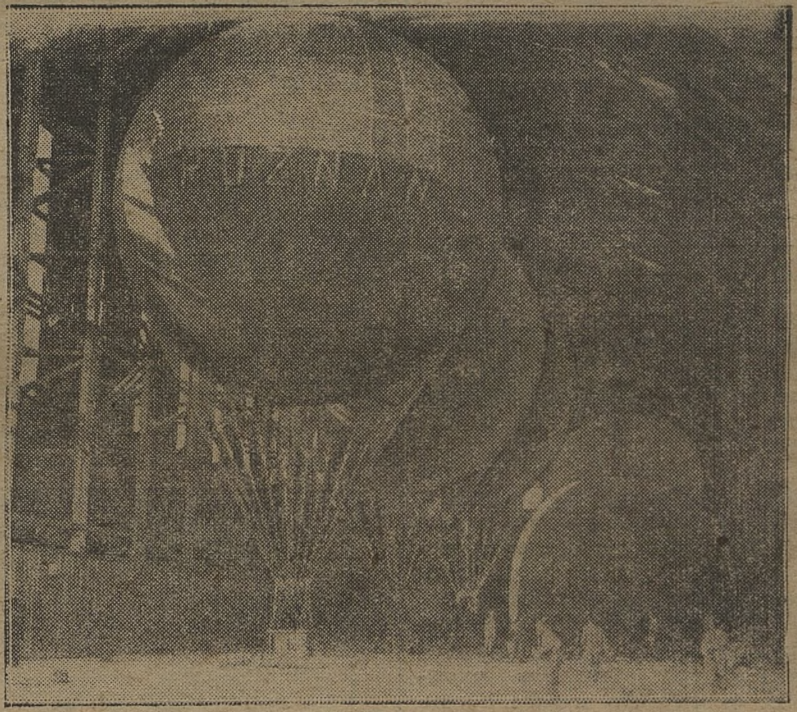
W Warszawie bawi delegacja szwedzka, przybyła na rokowania handlowe z Polską. Na zdjęciu od lewej Eryk Nylander — dyr. związku eksporterów szwedzkich, Arwid Richert, dyr. departamentu min. spraw zagr. i sekretarz Sohlman.



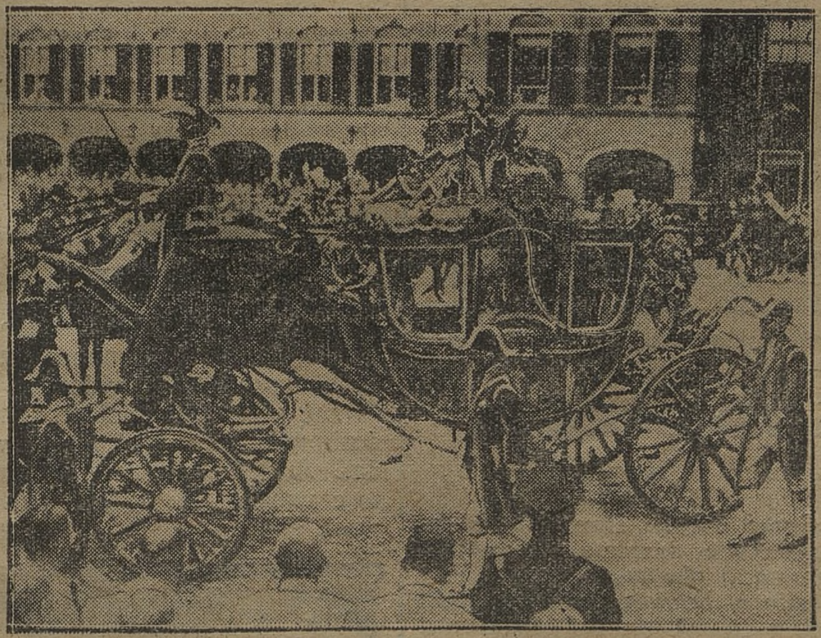
Znany zespół tancerek amerykańskich z Midnight Follies, który występował ostatnio w Monte Carlo, obecnie w Paryżu



Ogier „Hazard" ze stajni „Natalin" dochodzi pierwszy do celownika w klasycznej nagrodzie dla dwulatków t. zw. Midle Park Plate im. Potockiego, rozegranej ostatnio na torze warszawskim



Hangar w Jabłonnie z balonami, biorącemi obecnie udział w rajdzie ogólnopolskim



Historyczna złota karoca, którą według tradycji królowa holenderska Wilhelmina udała się na otwarcie parlamentu w Hadze



Główny oskarżony Van der Lubbe (stoi w środku) podczas przesłuchiwania w procesie lipskim o podpalenie Reichstagu

Dodatek kobiecy

Lniarstwo-przemysłem narodowym
Kobieta producentką i konsumentką

W czasach, które przeżywamy obecnie, ze specjalna uwagą i skrupulatnością wyławiać należy zagadnienia i wydarzenia, mogące wpłynąć na poprawę bytu naszej wytwórczości krajowej, a temsamem podniesie gospodarcze kraje.

Do takich zagadnień należy lniarstwo, którego propagandą jest ostatnio intensywnie prowadzona tak w kierunku produkcji jak i zużytkowania.

Żadna może gałąź przemysłu nie jest tak silnie związana z kobietą jako producentka i konsumentka jak właśnie lniarstwo.

Polska pod względem obszaru zużytego na uprawę lnu zajmuje drugie po Rosji Sowieckiej miejsce w Europie. Praca zaś nad przygotowaniem z rośliny tej surowca zdatnego do przędzenia i tkania spoczywa wyłacznie w rękach kobiecych. Pomoc męska ogranicza się do uprawy lnu, długi i żmudny natomiast okres moczenia, suszenia, mydlenia — jednem słowem przeróbki słomy lnianej na włókno — to zakres pracy kobiet.

Poza fabrykami wyrabiającemi tkaniny lniane, ogromna ilość wyrobów tych to również dzieło rąk kobiecych. Jak wykazały obliczenia, przy uprawie 1 hektara lnu i przeróbce na włókno zużywa się około 100 dni roboczych, natomiast aby z włókna tego (sposobem domowym) wyprząść nici i wyrobić płótno, trzeba zużyć do 1.000 dni pracy.

A skoro tkaniny lniane są już gotowe, któż je nabywa i użytkuje jeśli nie kobiety. Na wsi czy w mieście ten towar przechodzi znowu wyłącznie niemal przez ręce kobiet.

Rząd, by podnieść samowystarczalność kraju i zmniejszyć import obcych surowców wprowadził obecnie dla wojska i szpitali wyroby lniane zamiast bawełnianych.

Zorganizowane ostatnio Targi Północne w Wilnie stały pod znakiem lnu. Pawilon p. n. „Ziemia nasza może nas odziać" wykazał naocznie jak szerokie zastosowanie mogą mieć tkaniny lnianej, a pawilon „Len w wojsku" — jak je już zużytkowano.

Tegoroczna moda letnia poszła również po linji propagandy lnu.

Wytworne magazyny i wystawy szkół zawodowych przygotowały szereg pięknych toalet i uzupełniających je, a gustownych drobiazgów, tak, że moda „płócienkowa" mogła zadowolić największe strojnisie.

Wszystko to jednak nie wystarczy dopóki ogół kobiet nie zrozumie, jakie znaczenie ma produkcja lnu dla rozwoju gospodarczego naszego kraju. Wówczas dopiero może być mowa o podniesieniu tej produkcji i zwiększeniu konsumcji.

Wyroby lniane sa droższe, równocześnie jednak sa wielokrotnie trwalsze, lepiej więc oszczędzić na ilości, a zyskać na jakości.

Nie wystarczy jednak kupienie płóciennej sukienki dlatego, że dziś jest modna, trzeba pamiętać, że nabywając choćby jedną sztukę lnianej bielizny osobistej, pościelowej czy stołowej, samodział lniany czy worek przyczyniamy się do zwiększenia warsztatów pracy i dobrobytu w kraju.

Gdy tę prawde uświadomi sobie szeroki ogół kobiecy, wtedy miljony wydawane rokrocznie na sprowadzaną z zagranicy bawełnę pozostaną w kraju, a każde dziecko polskie będzie mogło zawołać radośnie:

„Hej matulu, lny nam kwitną
Jako niebo tak błekitno".

Tysiąc bezrobotnych dziewcząt
w pięciu obozach letnich

Tysiąc dziewcząt bezrobotnych w obozach letnich. Tysiąc istnień wyrwanych z szarych murów miejskich, z przeludnionych i pełnych zaduchu izb.

W pięciu punktach kraju: w Sulejowie pod Piotrkowem, w Kozienicach woj. Kieleckiego, w Starym Sączu w Małopolsce, w Grandzicach pod Grodnem i w Siwaku woj. wileńskiego rozbito namioty pięciu obozów, z których w każdym znalazło pomieszczenie 200 dziewcząt w wieku od lat 14 do 20-stu. Pobyt w obozie trwał 4 tygodnie.

W pięknych okolicach na świeżem powietrzu odbywały się ćwiczenia fizyczne, gry lekkoatletyczne, nauka pływania, wycieczki, pogadanki, zajęcia i zabawy świetlicowe.

Pomimo suchliwego trybu życia zaróżowiły się wynędzniałe i blade twarzyczki dziewcząt, a przeciętny przybytek na wadze wynosił 2 kg.

Nietylko jednak na zdrowiu i rozwoju fizycznym zyskały uczestniczki obozów. Nie zapomniano tam bowiem i o duchu. W pogadankach prowadzonych przez siły fachowe poruszane były takie tematy jak — „co to jest naród", „co obywatele winni własnemu państwu", „jak żyć w gromadzie" i wiele innych. Wdrażano w młode uczestniczki obozów zasady porządku i karności.

Najulubieńszą rozrywką było wieczorne ognisko, przy którem odbywały się śpiewy, popisy, inscenizacje.

Ze szczerym żalem choć z piosenką na ustach żegnały dziewczęta obozy, w których tak miło, pożytecznie i szybko schodził im czas.

Młodzież ta rekrutowała się ze świetlic prowadzonych w różnych miastach kraju przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który też dał inicjatywę stworzenia takich obozów i prowadził je, pomocy zaś materjalnej udzielił Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.



Dziewczęta ze świetlic Z. P. O. K. w obozie Wychowania Fizycznego w Kozienicach.

Ze świata kobiecego

W Szwecji sześć największych organizacyj kobiecych uchwaliło rezolucję protestującą przeciwko aktualnemu obecnie hasłu redukcji kobiet.

Organizacje te w energiczny sposób przypominały Riksdagowi (parlamentowi), iż konstytucja szwedzka zapewnia równość obu płci, a więc redukcje kobiet są naruszeniem konstytucji.

*

Coraz więcej stanowisk w sądownictwie (narazie wprawdzie zagranicą) obejmują kobiety. Ostatnio w Norwegii w Trondyhem sędzią drugiej instancji mianowana została p. Ruth Sorenson Bil, a w Kopenhadze (Danja) stanowisko sędziego objęła p. Fabricius Gjeelkrup.

Ku czci królowej Jadwigi
kanonizacja i muzeum

W ostatnich czasach wydana została drukiem książeczka A. Borawskiego p. t. „Królowa Jadwiga na Wawelu", w której autor, rzuca piękną myśl stworzenia na Zamku Wawelskim, w komnatach ongiś zamieszkałych przez królową muzeum pamiątek i przedmiotów jej poświęconych.

Należałoby więc tam zgromadzić dzieła sztuki związane z Jadwigą, modlitewniki i książki o niej i dla niej pisane jej własne prace i szereg pozostałych po niej pamiątek.

Powstanie takiego zbioru na kurzej stopce przyczyniłoby się niezawodnie do podniesienia blasku umiłowanej i czczonej przez cały naród mądrej i świętobliwej królowej.

A jest tembardziej na czasie wobec starań duchowieństwa o kanonizację Jadwigi.

Poczynania w tym kierunku, które niezadługo winny doprowadzić do pomyślnego skutku, spotykają się nietylko z uznaniem organizacyj katolickich, lecz i całego społeczeństwa, przepojonego gorącem uwielbieniem dla płomiennej postaci królowej Jadwigi, nad której grobem modliły się już od wieków liczne rzesze ludu polskiego i dziś z radością przyjmą one fakt wyniesienia swej orędowniczki na ołtarze kościelne.

Kącik praktyczny

Marmelada bez cukru

W miejscowościach, w których rosną dziko jeżyny, zwane również ostrężynami lub czernicami, a które obecnie są w pełnym swym sezonie, sporządzać z nich możemy doskonały sok, marmoladę i konfitury zwykłym sposobem, jak czynimy to z innych owoców.

Zwłaszcza sok użyty w zimie do herbaty przypomina swym smakiem wino czerwone.

Jeśli równocześnie dostać jeszcze możemy trochę leśnych malin, wówczas można przyrządzić bardzo tanią marmeladę, bo bez dodatku cukru.

Razem zmieszane owoce bez wody smaży się na wolnem ogniu, trochę wygniatając, by puściły sok i ciągle mieszając, by się nie przypaliły.

Gdy marmelada jest już zupełnie gęstą, składa się ją póki gorąca do kamiennego garnka i wstawia do piecyka. Wówczas utworzy się na wierzchu twarda powłoka, chroniąca od psucia się.

Jeśli chcemy mieć marmeladę wykwintniejszą, należy ją przetrzeć przez sito lub durszlak, aby pozbawić ją pesteczek z owoców.

Jest ona zupełnie słodka.

Plamy
z atramentu

Mało kto wie, że plamy z atramentu czyści się pomidorami. Trzeba przeciąć pomidor na pół i trzeć splamione miejsce. Potem doskonale wypłukać zimną wodą. Jeśli ślad jeszcze pozostał, to czynność tę należy powtórzyć.

Konkurentka monopolu zapałczanego

przemyciła na brzuchu 8 kg. kamieni

Wczoraj wieczorem na dworcu kolejowym w Katowicach przytrzymali wywiadowcy straży granicznej Adelę Heimitzową z Krakowa, która swą podejrzaną tuszą zwróciła ich uwagę. Heimitzową poddano szczegółowej rewizji osobistej, podczas której rewidentka wyjęła ukryty na brzuchu worek zawierający 8 kg. kamieni do zapalniczek pochodzenia niemieckiego.

Przemytniczka stawiła wywiadowczyni opór a nawet starała się wmówić, że jest w ciąży.

Po rewizji zawstydzona oświadczyła, że nie będzie już współzawodniczyć z monopolem zapałczanym.

Szajka 26 przemytników

wpadła w ręce strażników

Dzisiejszej nocy mieszkańcy Chorzowa zostali przebudzeni gęstą strzelaniną, jaka rozległa się koło szybu Wyzwolenie, położonego opodal pasa granicznego.

Przyczyną strzelaniny jak się okaza to było zetknięcie się patrolu straży granicznej z wieloosobową szajką przemytników, którzy usiłowali przenieść do Polski towar niemiecki. Ponieważ przemytnicy zignorowali wezwanie strażników do zatrzymania się padło około 60 strzałów, które na szczęście chybiły.

W ręce strażników dostała się cała niemal szajka w liczbie 26 przemytników, w tej liczbie 24 pochodzi z Zagłębia Dąbrowskiego zaś dwaj, którzy szajce służyli za przewodników są mieszkańcami Brzezin Śląskich. Wyszli oni cało z opresji.

Zatrzymanych wraz z zakwestjonowanym towarem owoców południowych wagi około 200 kg. przekazano urzędowi celnemu w Brzezinach. Przemytników czeka grzywna w sumie 6.000 złotych.

Strzały do przemytników

Wczoraj rano o godz. 7.30 na zielonej granicy pod Łagiewnikami natknął się patrol straży granicznej na dwuch objuczonych workami przemytników, którzy na ich widok usiłowali zbiec na teren niemiecki.

Za uciekającymi posypały się strzały, przyczem został raniony w lewy bok 19 letni Jacenty Kozik, mieszkaniec Łagiewnik (Bytomska 30). Towarzyszowi jego udało się ujść.

Ciężko rannego przemytnika przewieziono do szpitala pow. w Szarleju, gdzie poddany został operacji wyjęcia kuli. Stan jego jest beznadziejny.

Rozgoryczeni bezrobotni

nie otrzymali zasiłków!

W dniu wczorajszym spotkała rencistów oraz wdowy i sieroty po górnikach i hutnikach przykra niespodzianka. Mianowicie, gdy przybyli w celu podjęcia zasiłków dowiedzieli się, iż kasy Spółki brackiej są zupełnie puste.

Rozgoryczenie bezrobotnych jest olbrzymie. Jak słychać zarząd Spółki brackiej zwrócił się o pomoc finansową do urzędu wojewódzkiego.

W dniu dzisiejszym Spółka brac ka przystąpić ma do wypłat zaliczek.

Tragiczna wyprawa przemytnicza

dwóch braci Plazów

Wczoraj około godz. 4-tej nad ranem zdarzył się opodal stacji kolejowej w Szarleju tragiczny splot wypadków. Kiedy bracia Plazowie 30-letni Karol z Radzionkowa i 17-letni Robert z Szarleja po przekroczeniu zielonej granicy z towarem natknęli się na strażników i zamierzali wskoczyć do przejeżdżającego właśnie pociągu zostali stopniem wagonu odrzuceni, przyczem Karol odniósł zmiażdżenie czaszki, zaś Robert dostał się pod koła wagonu, które zmiażdżyły mu nogę powyżej kolana.

Mimo ciężkiej rany, chcąc ratować przemyt, rzucił się Robert do ucieczki, jednak dostawszy się do położonego opodal domu, padł zemdlony na ziemię. Karola Plazę w stanie beznadziejnym przewiozło Pogotowie kolejowe do szpitala powiatowego w Szarleju, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł w 2godziny po wypadku.

Robert Plaza, którego odnaleźli straż nicy w domu, został również przewieziony do szpitala. Wobec niezwykłej ciężkiej rany, jaką odniósł musiano dokonać amputacji nogi.

Przy ofierze straszneg0 wypadku zna leziono na torze kolejowym pokrwawio ne paczki, zawierające przemycone z Niemiec firanki, koronki jedwabne oraz kosmetyki, które zdeponowała straż graniczna.

Na mieszkańcach Szarleja i okolicy wypadek ten wywarł silne wrażenie i był w ciągu dnia wczorajszego tematem rozmów.

Strzały w pościgu za włamywaczami

Jeden opryszek ranny

Z Cieszyna donoszą: Dzisiejszej nocy około godziny 1-szej patrol policyjny w gminie Pierściec zauważył przed karczmą Kocowskiego dwu podejrzanych osobników, którzy nie mając czystego sumienia rzucili się do ucieczki. Równocześnie trzeci mężczyz na wyskoczył z otwartego okna restau racji i biegł za dwoma pierwszymi.

Kiedy wezwanie do zatrzymania się nie odniosło skutku, policjanci rzucili się w pościg za uciekającymi, przyczem oddał kilka strzałów rewolwerowych. Sprawcy pod osłoną nocy zdołali umknąć w stronę miejscowości Kowale. Strzały chybiły.

Nad ranem około godz. 4-tej zgłosił się u lekarza w Skoczowie 22-letni Ludwik Święczyk z raną postrzałową na głowie. Święczyka przewieziono do szpitala w Cieszynie, gdzie badany w sprawie postrzału, zeznał, że został napadnięty.

Zeznania te nie są zgodne z prawdą, bowiem okazało się, że Święczyk jest jednym ze sprawców włamania. Dochodzenia trwają.

Złodziejska wyprawa

do szybu Arwet

Dziś popołudniu zatrzymano na gorącym uczynku kradzieży na terenie szybu Arwet należącego do kopalni Giesche w Janowie motoru elektrycznego mieszkańców Szopienic Tomasza Podgórskiego i Romana Siedlarczyka. Sprawcy rozmontowali motor tłukąc częściowo jego pokrywę, przez co wyrządzili szkodę na 1500 zł.

Tego samego przedpołudnia niewątpliwie ci sami sprawcy skradli z szybu koło zębate wagi 60 kg. oraz wał korbowy wartości 600 zł. Skradzione przedmioty załadowali na wózek ręczny, lecz w czasie pościgu prze prowadzonego przez strażników kopalnianych zbiegli w stronę Szopienic pozostawiając w polu wózek z łupem.

Kłopoty radjoamatora

Ile lamp ma mieć mój odbiornik?

Lato jest zwykle przeznaczone na to, by doprowadzić do porządku odbiornik, który przez całą zimę spracował się należycie.

To też w miesiącach letnich radjoamator, który sam sobie odbiornik zbudował, głowi się nad wyborem odpowiedniego schematu, oraz nad sposobami zasilania lamp odbiornika. Aby dopomóc wielkiej rzeszy radjoamatorskiej w tych kłopotach rzeczywiście poważnych, bowiem oprócz technicznych odgrywają tu rolę względy finansowe—podamy poniżej garść wskazówek, które pozwolą uczynić trafny wybór.

Przedewszystkiem **zróbmy przegląd środków finansowych**, jakie mamy do dyspozycji na budowę nowego odbiornika, o nowoczesnym układzie. Budowa samodzielna odbiornika bateryjnego o dwóch obwodach strojonych i dwóch stopniach wzmocnienia małej częstotliwości (t. zn. odbiornika czterolampowego), wyniesie ok. 220 złotych. Odbiornik bateryjny — trzylampowy o dwóch obwodach stroj. kosztować będzie ok. 190 zł. odbiornik o jednym obwodzie strojnym i jednym stopniu wzmocnienia małej częstotliwości (dwulampowy) kosztuje ok. 120 złotych.

Odbiorniki sieciowe są nieco droższe, bowiem do ceny odbiornika dochodzi jeszcze koszt urządzenia zasilającego, a więc transformatora, dławika, kondensatorów i lmpy prostowniczej. W konstrukcji odbiorników sieciowych rzadko kiedy przewidziano są dwa stopnie wzmocnienia małej częstotliwości. Przeważnie stosuje się jeden stopień zaopatrzony w silną lampę głośnikową, t. zw. pentodę. To też podane niżej liczby lamp oznaczać będą zawsze ilość lamp w odbiorniku posiadającym tylko jeden stopień wzmocnienia małej częstotliwości, przyczem lampa prostownicza nie wchodzi w tę liczbę lamp, ponieważ nie ma nic wspólnego z układem odbiornika. Odbiornik trzylampowy o dwóch obwodach strojonych kosztuje ok. 350 złotych, odbiornik dwulampowy o jednym obwodzie strojonym ok. 160 złotych. Wszystkie podane wyżej ceny są oczywiście przybliżone, gdyż zależą one od gatunku i rodzaju użytych do budowy części składowych i lamp.

Aby zatem wybrać odpowiedni schemat, **musimy przedewszystkiem ustalić swe wymagania**, jakie postawimy odbiornikowi: odbornik o dwóch obwodach strojonych z lampą ekranową jako wzmacniaczem wielkiej częstotliwości zasilany z baterji powinien odebrać przy dobrej instalacji antenowej wszystkie silniejsze stacje europejskie na falach od 200 do 600 mtrów i sacje raszyńską na falach długich, jeżeli zaś odbiornik za instalowany będzie w odległości przekraczającej 100 klm. od stacji raszyńskiej, powinien odebrać jeszcze kilka rozgłośni na tym zakresie fal. Odbiornik sieciowy o podobnym układzie ze względu na większą wydajność lamp, powinien dać jeszcze lepsze rezultaty przy silniejszym odbiorze. Można-by zaryzykować twierdzenie, że odbiornik bateryjny czterolampowy i odbiornik sieciowy trzylampowy o dwóch obwodach strojonych powinny dać rezultaty identyczne.

Odbiornik dwulampowy o jednym obwodzie strojonym zasilany z baterji i także odbiornik zasilany z sieci powinny dać rezultaty jednakowe jeżeli chodzi o zasięg, z przewagą na korzyść odbiornika sieciowego, jeżeli chodzi o siłę odbioru.

Przejrzyjmy zatem posiadane części odbiornika i odejmijmy wartość nadających się części od sumy orientacyjnej, a będziemy mogli wówczas zorjentować się, ile nas będzie kosztować przeróbka i modernizacja odbiornika. A potem, wiedząc już, czego od odbiornika możemy żądać, **wybierzmy odpowiedni schemat** z czasopism radio wych w najbliższym sklepie z radjosprzętem.

Nieoświetlona klatka schodowa

Śmierć z winy rządcy domu

Wczoraj wieczorem zdarzył się w Rydułtowach nieszczęśliwy wypadek. Z powodu nieoświetlenia klatki schodowej, w domu należącym do kopalni Szarlotka spadł ze schodów II piętra 50-letni Piotr Malgrab, skutkiem czego doznał złamania podstawy czaszki.

Przewieziony do szpitala spółki brackiej w Rydułtowach zmarł nie od zyskawszy przytomności.

Policja stwierdziła, że winę wypad ku ponosi zarządca domu budowniczy, Okoń, na którego skierowano doniesienie do sądu.

Oj, nędzna jest dola bezrobotnego

Gnębieni brakiem środków do życia bezrobotni starają się użyć swej doli sposobami, które niejednokrotnie kolidują z prawem.

Pisaliśmy o tem niteraz i jeszcze będziemy pisać.

Wczoraj, wczesnym rankiem opodal kop. Jacek w Król. Hucie zatrzymała policja mieszkańca Chorzowa Józefa Kompę (Szyb Hugona) w chwili, gdy podwodą konną wozem przewoził stare żelazo, które „uprzątnął" z terenu kopalni. Wspólnikowi jego nie). Rapikowi udało się uciec; natomiast Kampę zatrzymała policja w areszcie.

25 ctn. żelastwa zwrócono kopalni „Jacek".

Rogata dusza

Wiadomą jest rzeczą, że po pijanemu wychodzi z człowieka prawda, która po trzeźwemu starannie ukrywa.

Podobnie miała się sprawa z Janem Marchefką, obywatelem Król. Huty (Ks. Ficka 12), który znalazł szy się po kilku „wzmocnionych" na ul. Krzyżowej jął wywrzaskiwać i zochydzać wszystko co polskie.

Nie spodobało się to posterunko wemu, który pyskacza odprowadził do komisarjatu, skąd powędrował do ula.

Rzecz jasna, że wyskowanie nie wyjdzie mu na zdrowie.

Tajemnice toru wyścigowego

Tajemnica domu przy ul. Wiktorskiej

Jedynie kombinatorzy toru, dla których niema żadnych tajemnic, odrazu zorjentowali się, kim jest duch toru wyścigowego.

Odrazu zwrócili uwagę na Kosmalę, który z początku nieśmiało, ale później coraz więcej zuchwale zaczął pokazywać się w pobliżu pola mokotowskiego. Nie pozostało już w nim nic z dawnego idealisty, dla którego najważniejszą rzeczą była troska o ulżenie cierpieniom konia wystawionego na ciężką próbę walki u startu. Już nie chciał dopingować koni dla urojonej przez siebie idei narkomana, ale zwyczajnie kombinował z bokmacherami biegi dla zysków materjalnych dla siebie. Zresztą najczęściej nie widział tych pieniędzy, które napędzał do kieszeni kombinatorom. Potrafili go zawsze oni okpić, a według wyliczeń w ich notesach, zawsze on był im winien, i to dość grube sumy. Starali się go przytem utrzymać w stałym stanie półprzytomności. Kosmala nigdzie nie mieszkał, nigdzie nie miał stałego oparcia. Rządził nim przypadek i wola kombinatorów wyścigowych, którzy teraz użyli go jako tarczę i jako narzędzie swych celów zbrodniczych. Gdy przypadkiem koń jakiś stawał na starcie niespokojny, wybitnie zdenerwowany, doszukiwano się w tem roli tajemniczego ducha wyścigów. Gdy którykolwiek z koni zachorował, przestawał jeść, już wokół stajni krążyły legendy o nocnej, niesamowitej wizycie białego ducha, który uroczył konia. Wieści te dotarły do policji, która wzmogła jeszcze swe wysiłki, ażeby oczyścić atmosferę toru wyścigowego. To też komisarz policji, któremu powierzono tę trudną sprawę, ucieszył się niezmiernie jem, co zameldował mu Kostek.

Postanowił tedy natychmiast wybrać się z obławą, ażeby przychwycić Kosmalę.

Nie miał do tego lepszej sposobności, jak uczynić to w dniu, w którym odbywały się biegi na torze. Wówczas napewno Kosmala musiał być gdzieś w pobliżu. Tego popołudnia we wszystkich restauracjach, znajdujących się przy torze wyścigowym, oraz przy wszystkich wejściach objęli straż specjalnie w tym kierunku wyszkoleni wywiadowcy. Kierujący obławą w cywilnem ubraniu wszedł na miejsca główne i chodząc między tłumami zgorączkowanych, zdenerwowanych gości, szukał, czy nie znajdzie gdzieś między nimi, Kosmali. Napróżno jednak przez dłuższy czas obserwował, nie zobaczył Kosmali ani on, ani żaden z jego pomocników. A byłby go niewątpliwie zobaczył i ujął, gdyby nie to, że sprytni agenci, kombinatorów wyścigowych w porę zorjentowali się w akcji policji i postanowili nie wypuszczać Kosmali z kryjówki, w której znalazł się on przed kilku dniami. Była to mała izdebka wielkiej kamienicy na Nalewkach. Tym razem nad Kosmalą trzymali straż kombinatorzy torowi żydzi. Na wyścigach warszawskich jest ich prawie tylu, co i ich towarzyszy grasujących wśród ludności katolickiej.

Tylko, że mając do czynienia z publicznością więcej hazardującą się, a jednocześnie więcej ostrożną w grze, wyrobili sobie tysiące sposobów, ażeby chronić się zarówno przed swymi klientami, jak i przed władzami. Ponieważ operowali oni ogromnemi sumami pieniężnemi, przeto usługi Kosmali były im tem więcej konieczne i drogie. Dlatego też w drodze porozumienia pozyskali go dla swoich celów. Jednak narazie nie mieli możliwości wykorzystania go, a ponieważ sposobność taka mogła nastręczyć się w najbliższych dniach, przeto woleli Kosmalę trzymać w swych rękach w ukryciu. Nie leżało to jednak w charakterze Kosmali. Nie lubił on być więziony i dlatego głośno domagał się, ażeby natychmiast zwolniono go z tego aresztu.

Usiłowano mu tłomaczyć, iż więziony jest tutaj dla swego osobistego dobra, że śledzi go policja, przed którą powinien schować się za wszelką cenę, ale on absolutnie nie chciał tego zrozumieć. Domagał się tylko ażeby go puszczono na tor. Gdy dwu drabów, którzy pełnili straż razem z nim w izdebce śmiechem odpowiadali tylko na jego żądania, rzucił się na nich i usiłował przemocą wydostać się z rąk prześladowców. Gdzież jednak jego siłę można było porównać z siłami tych potężnych chłopów. Byli to tragarze, znani ze swej ogromnej siły fizycznej, którzy teraz, wobec zastoju poszli na służbę bokmacherów.

Przybyło więc Kosmali tylko kilka guzów i odechciało mu się raz na zawsze wojowania ze swymi prześladowcami. Gdy jednak więzienie przedłużało się postanowił użyć podstępu. Pewnego dnia, gdy jeden z bokmacherów przyszedł do niego, ażeby poradzić się go w sprawie wyścigowej, Kosmala nagle przypomniał sobie, że informacje o koniu, o którego zapytywał ów bokmacher, ma zanotowane w swojem mieszkaniu przy ulicy Wiktorskiej w Mokotowie.

— Pan masz tam mieszkanie? — nic o tem nie wiedziałem.

— Mam, tylko bałem się przebywać, bo policja jest już na moim tropie, ale moje notatki mam schowane tak dobrze, że nikt ich nie znajdzie.

Zbyt kusząca była dla pana Finkelsteina okazja poznania słabych stron ogólnie faworyzowanego konia, ażeby nie dać się skusić Kosmali. Postanowił tedy udać się z nim do Mokotowa. Dla pewności jednak kazał jechać wraz ze soba dwum strażnikom Kosmali. Gdy jednak znaleźli się na ulicy i to w dość ruchliwem miejscu, Kosmala nagle zażądał, ażeby eskorta dwuch drabów natychmiast odeszła i pozostawiła ich samych, w przeciwnym razie groził natychmiastowem wywołaniem skandalu, co z natury rzeczy musiałoby spowodować aresztowanie nietylko Kosmali, ale i Finkelsteina.

— Czy możesz mnie pan dać słowo, że naprawdę zaprowadzisz mnie pan do swojego mieszkania i dasz mi pan informacje.

— Ależ tak, napewno, może pan być o to zupełnie spokojny.

Finkelstein skinął głową i natychmiast dwaj olbrzymi tragarze oddalili się. Wówczas Filkenstein zawołał taksówkę i kazał wieźć się prosto na ulicę Wiktorską. Kosmala przez cały czas drogi kombinował w jaki sposób mógłby się pozbyć tego niewygodnego dla siebie człowieka, ale cóż mógł wymyśleć, skoro nawet nie wiedział jakie klatki schodowe, jaki rozkład wewnętrzny miał ten dom, gdzie on rzekomo na III piętrze miał posiadać swoje mieszkanie. Zdecydował w końcu, że przypadek musi rozstrzygnąć całe to trudne zagadnienie.

Taksówka zatrzymała się przed domem na ulicy Wiktorskiej. Kosmala najzupełniej pewnie, jak gdyby już do tej kamienicy wchodził setki razy, przeszedł bramę i skręcił na klatkę schodową. Finkelstein szedł krok w krok za nim. Gdy znaleźli się wreszcie na I-ym piętrze, Kosmala rzekł, teraz musisz iść o piętro niżej za mną, nie chciałbym, żeby ktokolwiek wiedział, że ja wróciłem do mieszkania. Dopiero jak ja lekko gwizdnę, to przyjdziesz do mnie.

Nie obawiaj się niczego, bo ja mam więcej do stracenia, niż ty i także się nie boję.

Finkelstein był posłuszny, zatrzymał się na I piętrze, zaś Kosmala poszedł dalej. Chodziło mu tylko o zyskanie na czasie i łatwiejsze zorjentowanie się co zastanie wyżej, na III piętrze. Ponieważ z za drzwi na III piętrze dochodziły odgłosy rozmów i mogłoby się zdarzyć, że ktoś za chwilę wyjdzie na korytarz, przeto Kosmala skierował się jeszcze wyżej na IV piętro, gdzie już mieścił się tylko strych i graciarnia. Tam nikt nie będzie mu przeszkadzał.

Kosmala rozejrzał się dokoła, poczem gwizdnął na palcach. Schody gdzieś daleko niżej zaskrzypiały i po minucie Kosmala stojący na górze ujrzał wznoszący się ku sobie kapelusz Finkelsteina. Kombinator wyścigowy był to wysoki, średniej tuszy mężczyzna. Pędząc wygodny tryb życia, nie chodził po schodach, z tego powodu teraz dowlókłszy się do IV piętra był zupełnie zmęczony.

— Co pan wyrabiasz ze mną panie Kosmala. Taki porządny człowiek jak pan, co może tyle pieniędzy zrobić, potrzebuje mieszkać tak daleko i tak wysoko. Żebym ja był na pana miejscu, to miałbym już dawno pałac w Alejach Ujazdowskich. Słowa te przerywane były ustawicznym sapaniem.

— Uj, zmęczyłem się, może pan wreszcie teraz wynagrodzi mi to moje zmęczenie i pokaże te swoje zapiski dla których fatygował się taki kawał drogi.

Kosmala, niby to sięgnął do bocznej kieszeni i powiedział.

— Chodź pan bliżej, oto one.

W tej chwili jego kościste ręce wyciągnęły się drapieżnie ku szyi Filkensteina, tak jak wtedy w mieszkaniu adwokata na Chmielnej, ku szyi starego zwyrodnialca.

Dalszy ciąg jutro

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 28. 9. o g. 20-ej „Kobiety i interesy".

Piątek, 29.9 o godz. 15.30 dla Zarządu Głównego Tow. Polek „Odsiecz Wiednia"; o godz. 20-ej „Kiedy wrócisz".

CYRK STANIEWSKICH

Codziennie o godz. 8.15 wiecz. przebogaty program atrakcyj. 24 numerów, 120 krokodyli. Własny dwumasztowy namiot nieprzemakalny na targowisku w Katowicach.

W niedzielę i święta dwa przedstawienia.

RADJO

Czwartek, 28 września 1933 r.

7. Sygnał czasu i „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05. Gimnastyka, 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55. Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 Muzyka (płyty). 12,33. Komunikat meteorologiczny. 12,35. Muzyka (płyty). 13. Przerwa. 14,55. Muzyka (płyty). 15,05. Komunikat gospodarczy. 15,10. Muzyka (płyty). 15.25. Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15,35. Muzyka (płyty). 15.45. Komunikaty harcerskie 15,50. Muzyka (płyty). 16. Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Wiwat wolność". 16,30. Muzyka lekka (płyty). 17. „Przegląd czasopism kobiecych". 17,15. Recital śpiewaczki łotewskiej p. J. Errs. 17.55. Muzyka lekka (płyty). 18.15. „Radjo w Świetlicy Strzeleckiej". 18.35. Koncert poświęcony utworom Aleksandra Michałowskiego. 19,10. Felieton sportowy. 19,25. Rozmaitości. 19,40. Felieton p. t.: „Z Bułgarji do Konstantynopola". 20. Koncert z Warszawy. 22. Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25. Wiadomości sportowe. 22,35. Wiadomości meteorologiczne. 22,40. Muzyka taneczna.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

— Moi panowie — mówił dalej pan Narzyński do oficerów policji — muszę zastrzec się przeciwko temu, co mówicie. Narazie nie mam jeszcze żadnych dowodów, czy prawdą jest, iż mój przyszły zięć miał cokolwiek wspólnego z kradzieżą wspaniałej kolji maharadży Lahore. Czy sądzicie panowie, że ja córkę moją, którą nadewszystko kocham, rzuciłbym w objęcia pierwszego lepszego chłystka, któryby się po nią zjawił?

— Nie chcieliśmy obrażać szanownego pana, ale mamy głębokie przekonanie, że hr. Bielicki jest tym, którego poszukujemy.

Komisarz z centrali służby śledczej dodał:

— Nie dalej, jak przed tygodniem ów aferzysta oszukał wielki bank w Warszawie na sumę 80 tysięcy złotych.

Pan Narzyński słuchał wszystkiego spokojnie.

— Niepotrzebnie sprzeczamy się tutaj — rzekł — mamy przecież sposobność przekonania się, czy wasze podjerzenia są słuszne. Przypuszczam, że panowie znają osobiście człowieka, którego ścigacie.

— O tak — odpowiedział komisarz — ja go poznam między tysiącem innych.

— W takim razie pozwolą panowie do ogrodu, mój przyszły zięć jest teraz z moją córką wśród gości sali jadalnej. Przez drzwi werandy, niespostrzeżeni przez nikogo, będziecie panowie mogli zobaczyć, czy właśnie o tego wam chodzi. Ale zgóry jestem przekonany, że to pomyłka.

— A jeżeli przekonamy się, że to ten sam?

— Wówczas przyprowadzę go panom tutaj. Wymaganiom prawa musi się stać zadość. Aż do tej jednak chwili proszę uważać mego przyszłego zięcia za dżentelmena.

Czterej mężczyźni przeszli wąską ścieżką do wspaniałej alei otaczającej klomb. Tuż za klombem rozpoczynały się schody, wiodące na taras. Komisarz policji, przesadzając po kilka schodów, znalazł się przy wielkich oszklonych drzwiach. Stanął umyślnie z boku, ażeby nie być dostrzeżonym. Gdy na chwilę odwrócił głowę, pan Narzyński spytał go :

— No i cóż — prawda, że się pan mylił?

— Niestety, nie mogę jeszcze tego sprawdzić, ponieważ krzesło koło córeczki szanownego pana jest wolne.

— Ależ co pan mówi — hrabia był tam przed chwilą. Czekajcie panowie na mnie, ja wrócę na salę i za chwilę pokażę wam hrabiego.

— Obawiam się, że ta chwila może zamienić się w wieczność — dorzucił komisarz.

Wszyscy trzej pilnie śledzili jego ruchy, gdy znalazł się w pokoju stołowym. Po chwili istotnie wrócił do przedstawicieli policji, ale sam.

— Hrabia gdzieś wyszedł, powinien wkrótce wrócić — mówił — ale z tonu jego można było wywnioskować, że sam już wątpi we własne słowa.

— Czy można wiedzieć, co powiedział on swej narzeczonej, odchodząc od stołu?

— Że chce zobaczyć, gdzie ja przebywam tak długo.

Angielski detektyw zaklął cicho w rodzinnym języku.

— Zdaje się, że nie zachodzi nawet potrzeba przeszukania domu. Sto razy można zaryglować wszystkie drzwi i zamurować okna, a ten łotr zawsze znajdzie otwór, przez który się wyślizgnie.

Komisarz policji nie podzielał zdania swego angielskiego kolegi i zwrócił się do pana Narzyńskiego:

— Tem niemniej będziemy prosić pana o pozwolenie przeszukania domu.

Już bez słowa zaprowadził trzech przedstawicieli policji do pokoju, który zajmował hr. Bielicki. W pokoju tym znaleziono tylko trochę rzeczy, niezbędnych w podróży. Ponieważ okno było otwarte, wszyscy trzej podeszli tam. Okno wychodziło na ogród.

— Czy ogród graniczy z polem?

— Nie, z szosą!

— A więc tędy umknął ten łotr — zawołał komisarz. — Będziemy musieli jednak zarządzić obławę.

Pan Narzyński już teraz bez słowa słuchał wszystkiego. Coraz więcej nabierał przekonania, że on i jego rodzina padli ofiarą mistyfikacji sprytnego oszusta.

Pełen najsmutniejszych myśli pan Narzyński puściwszy oficerów policji, powracał do sali jadalnej. Nie miał już absolutnie chęci do bawienia gości, którzy beztrosko w takt muzyki pląsali po sali balowej. Jedyną jego myślą było jak wytłomaczyć się przed całem towarzystwem ze skandalu jaki zdarzył się przed chwilą w jego pałacu, ze skandalu, który był pierwszym tego rodzaju w dziejach rodziny Narzyńskich. Przedewszystkiem żal mu było swej córki, która wydawała się być tak zakochana i tak pełna zaufania do swojego narzeczonego. Nie mógł jednak ani chwili dłużej kryć przed nią okrutnej prawdy, nie chciał aby ani przez chwilę jej niewinne serce mogło trwać jeszcze w zaślepieniu. Choć wiedział, iż córka jego odchoruje tę smutną nowinę, wszedł do salonu z mocnem przekonaniem, iż powie jej zaraz i bez zbytecznych wstępów. Szukał jej przez kilka chwil wśród gości w sali balowej. Nie widział jej nigdzie. Zapytał więc kamerdynera: Odpowiedź, którą usłyszał wprawiła go w niesłychane zdumienie.

— Jaśnie panienka z Jaśnie panem hrabią w oranżerji.

— Czy nie mylisz się mój drogi?

— Nie, na własne oczy widziałem, jak oboje jaśnie państwo tam się udali.

Pan Narzyński szybkiemi krokami szedł w stronę oranżerji. Tutaj zazwyczaj nie było nikogo, panowała miła cisza, a powietrze przesycone było wonią egzotycznych roślin i cieplarnianych kwiatów. W absolutnej ciszy, która tu panowała, pan Narzyński słyszał zupełnie wyraźnie szept, jaki dochodził z palmowej, zbudowanej w rogu altanki. Kiedyindziej byłby dyskretnie ominął altankę, dziś jednak szedł prosto ku niej. Istotnie zauważył tam swoją córkę, która siedziała wsparta na ramieniu hr. Bielickiego.

— Przepraszam, że przeszkadzam — rzekł, ale byłem troszkę zaniepokojony nie widząc was w salonie. Cóż to się jednak stało, iż odszedłeś mój drogi od stołu, gdy i ja byłem zajęty i zostawiłeś Halinę samą.

Chciałem przedstawić ci kilku panów, którzy przybyli widocznie, mając do ciebie jakąś ważną sprawę.

Mówiąc te słowa, pan Narzyński pilnie obserwował twarz Bielickiego, chcąc zorjentować się jakie wrażenie wywrą na nim jego słowa. On zaś powstał, przeprosił na chwilę swą narzeczoną i wyszedł kilka kroków z panem Narzyńskim wgłąb oranżerji.

— Rozumiesz drogi ojcze, że nie mogę tego mówić przy Halince. Od stołu musiałem wstać z powodu lekkiej niedyspozycji żołądkowej. Ponieważ jednak nie chciałem tego mówić, więc wymówiłem się tem, że idę ciebie odszukać.

Narzyński czuł, że spada mu kamień z serca. To co mówił hr. Bielicki wyglądało na zupełnie prawdziwe. Teraz w duchu Narzyński czynił sobie wymówki, że tak łatwo uwierzył temu co mówili mu oficerowie policji. Najwidoczniej musieli się mylić. Uspokojony pozostawił oboje młodych w altance, a sam wrócił do gości. Był jednak bardzo zadowolony, gdy po chwili zobaczył, że i oni wrócili. Niedługo jednak cieszył się obecnością Bielickiego. W godzinę po rozmowie w oranżerji, córka podeszła doń i uśmiechając się przemile powiedziała:

— Nie będziesz się ukochany tatku gniewał, że mój narzeczony musiał nagle opuścić nasz dom. Prosił mnie ażebym cię o tem uwiadomiła, nie miał bowiem nawet czasu, ażeby cię przeprosić, iż tak nagle musi opuścić nasz dom w dniu tak dla niego, jak pisze, radosnym i uroczystym. Oto jego list.

Narzyński przebiegał wzrokiem bilet, na którym hr. Bielicki skreślił nerwowo kilka słów wyjaśniających, że musiał odjechać z temi panami, którzy zapytywali o niego, a którzy byli wysłannikami plenipotenta jego majątków.

Narzyński kręcił głową nieufnie. Przecież oni wyraźnie stwierdzili, że są urzędnikami policji i wylegitymowali mu się należycie.

W tem tkwiła jakaś niezrozumiała dla niego zagadka.

Dalszy ciąg jutro

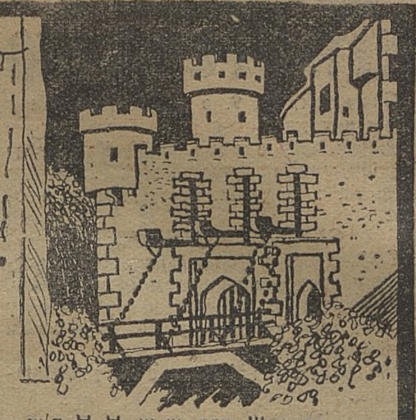


ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI



w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

— Wiesz ty co? Syn wójtowy wnet odwali kitę. Tak powiedział stary, od którego wracam. Kazał mi go pilnować, aby wyzdrowiał — potem koła, pale i jarzma, łamanie kości, wykręcenie stawów i żywcem go ugotujemy w smole. Tylko nie mów nikomu. To jest tajemnica — narazie.

Tak postąpił, jak niedawno, po ukazaniu się złowróżbnej zjawy. Stary dziwak.

Burgrabia przechadzał się po swojej komnacie. Przy każdym kroku dźwięczały jego złote ostrogi, aż się echo o mury rozchodziło.

Rozmyślał i — był zły.

Nie dziwota. Nic mu się nie wiodło po myśli.

Czuł się wściekłym i nie wiedział, jak to wyrazić. Stukał przeto nogami o kamienną posadzkę i zaciskał pięści, któremi byłby chętnie o stół dębowy wyrżnął. Ale nie mógł — bo miał rękę opatrzoną. Mocniej więc walił nogami.

Sprowadził sobie na zamek tak słodką gołąbkę i — nie mógł jej dotknąć nawet. Czynił to tak przezornie i zmyślnie. Chciał to załatwić — cicho sza — — —

Aż tu Elżbieta przydybała go niespodziewanie i wszystko popsuła, pilnując noc i dzień dziewczęcia.

Ilekroć do niej się wybierał— zawsze spotykał w korytarzu swą żonę.

Elżbieta patrzyła na niego tak dziwnym wzrokiem, że naprawdę bać się począł. Może zamierzała go otruć lub gdzieś w ciemnym kącie zasztyletować? Miał się na baczności — w jedzeniu, piciu i nigdzie nocą bez pochodni się nie ruszał.

I mimo, iż tak go Jagna kusiła, mimo, iż myślał o niej, stale drżał, snując marzenia senne o jej pieszczotach, o tysiącznych wdziękach i urokach — mimo to, bał się czegoś sprowadzić jej do swej alkowy.

Bał się także, sam nie wiedząc czego, pozbyć sie natrętnej opiekunki Jagny — wtracić ją do więzienia lub zgoła zabić. Chociaż — —

Drugie niepowodzenie — to ucieczka Miłosza i nie ujęcie do tej pory Rymszaka.

Dobrze wiedział o tem, że udadzą się oni w te pędy do siostry Offki w Raciborzu, gdzie ją należycie na niego podjudzą. A miała ona dużo zwolenników wśród szlachty Śląska. Lecz to go wcale nie strachało.

A gdyby rozsądnie myślał — to powinien się tem poważnie przejąć. Bo nie lubiono go szeroko i daleko — jako słynącego z wiedzenia niesamowitego trybu życia.

Przedewszystkiem byli teraz jeszcze tacy, — którzy takiego parwenjusza nie chcieli uznać za burgrabię. Książę go nim zrobił — ale oni nie chcieli przyjąć tego do wiadomości.

Gdyby tak złote szyszki bytomskiej szlachty czy też Rozbarka dowiedziały się o tem, iż więzi on u siebie córkę wójtową w nieprzyzwoitym zamiarze — szlachcica niegodnym kumać się ze swoimi poddanymi, zaostrzyłaby się już istniejąca nienawiść do Świerklańca jeszcze bardziej. A zwykle stali oni po stronie klasztoru i przewielebnej siostry Offki. Nawet w czasie najmniejszych sprzeczek między zbyt świeckim Świerklańcem a duchownym Raciborzem.

Dlatego też z przeoryszą wolał nigdy nie zaczynać — a jeżeli się zdarzyło, to dla świętego spokoju, a raczej ze strachu, dobrowolnie się poddawał.

Było to i tak niezwyczajne i jak na takiego pieniacza — podziwu godne.

Ale co do jednej rzeczy zdawał on sobie w głębi duszy dokładnie sprawę. Jakby nie było, tozawsze prawnie podlegali ludzie Kozłowej Góry Raciborzowi, a nie jemu. Żal mu było postradać tę garstkę dusz i—dlatego właśnie walczył o nienależące mu się prawa nieustannie. A walczył uczciwie i — co częściej się zdarzało, nieuczciwie. Zresztą on sam, popełniwszy w ciągu całego życia swojego tyle zbrodni niesprawiedliwości, zatracił wreszcie kryterjum dobra i zła. Zdawało mu sie, że cokolwiekby nie uczynił, wszystko jest w porządku i na miejscu.

— Do kroćset — zaklął on siarczyście, tupiąc przy tem nogą — gdybym tak miał odpowiednią w tym celu ilość pieniędzy, w tej chwili wykupiłbym dobra klasztorne. A wtedy—wtedy dopierobym wyśmiał tę służkę bożą — Offkę. Jagnę zatrzymałbym u siebie bez wszystkiego — a jeszcze i ojca pojmaćbym kazał, żywego czy umarłego. Wówczas starego wpakowałbym do szalonego synalka, aby się familijnie zbroniarze czuć u mnie mogli.

Bo rzeczywiście — narwany to furjat ten żółtodziób. Napada mnie na moim własnym zamku, u mnie w domu — jak na pół wściekły dzik z lasu, burząc tem samem spokój ogniska domowego i łamiąc prawa nietykalności swoich zwierzchników. Za to przecie grozi mu bezwzględnie — śmierć.

(Dalszy ciąg jutro).

No, nareszcie!..

Magistrat zdecydował się wybrukować ul. Kopernika

Pismo nasze było pierwszem, które przed dwoma laty

uderzyło na alarm

z powodu skandalicznego wprost zaniedbania magistratu katowickiego odnośnie stanu ulic

Kopernika i Kilińskiego.

Do tej ostatniej zabrał się magistrat w r. ub. ale w połowie roboty stanął. Zabrukowano jedynie część górną ulicy, mn. w. od gmachu dyrekcji policji po ulicę Poniatowskiego, natomiast część najważniejsza t. j. odcinek łączący ulicę Zielną z ul. Kopernika pozostawiono sobie

do... lepszych czasów.

Ale przyszła na magistrat przysłowiowa zima...

Wołanie nasze przyniosło wreszcie skutek.

Od kilku dni rozpoczęto układanie szlaki jako „fundamentu" pod jezdnię przy ul. Kopernika, na odcinku od kościoła garnizonowego do ul. Mikołowskiej, a przy tej okazji nie zapomniano (na szczęście) o zaniedbanym dotąd odcinku ulicy Kilińskiego.

Jeśl magistratowi „nie usiądzie jakaś mucha na nos" to można się spodziewać, że

jeszcze przed zimą

będziemy mogli przejść ulicę Kopernika i Kilińskiego, suchą nogą.

Daj Boże!

Trybuna Czytelników

Jak wygląda w Nakle Sl.

hasło - „swój do swego"

Poświęcenie sztandaru kolejarzy drogowych z okręgu tarnogórskiego w Nakle Śląskiem, które odbyło się ubiegłej niedzieli, pozostawiło niemiłe zgrzyty.

Na zakończenie uroczystości, czołowy organizator tej imprezy p. A. O., zaproponował przejście pochodem przez wioskę, dla zadokumentowania polskości.

Niestety rozwiązanie pochodu nastąpiło

w żydowskiej restauracji,

gdzie odbyła się zabawa.

Tymczasem w wiosce jest także restaurator — Polak, zasłużony inwalida, obarczony liczną rodziną, który nie mogąc inaczej zarobkować żyje z restauracji.

Jeżeli jego nie popiera się przy takich oficjalnych uroczystościach i przez takie organizacje, to

któż go ma poprzeć

i z czego ten człowiek ma żyć i podatki płacić?

Może to jest drobiazg w mniemaniu niektórych, ale wywołało to rozgoryczenie wśród zorjentowanych w miejscowych warunkach i stosunkach.

Takich rzeczy stanowczo trzeba unikać.

Kolejarz.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.